MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 20 WARSZAWA, 15 WRZEŚNIA 1927 R. CENA NUMERU 1 zł.

POLSKI TYP TWÓRCZY

Volo — ergo cogito — ergo sum

W POPRZEDNIM zeszycie wypowiedziałem prawdę prostą, że warunkiem zdrowego rozwoju cywilizacji polskiej, osiąganego przez wychowanie, jest świadome przestrzeganie czystości swojej rasy duchowej. Wszystkie wypaczenia naszego charakteru narodowego pochodzą stąd, że zapoznając prawo naturalnego rozwoju, cywilizowaliśmy się według dowolnych wzorów psychologicznych. Psujemy swój typ polski przez to, że zmieniamy solidny ustrój duchowy, wytworzony w Polaku działaniem wieków w warunkach pracy. Czystym typem dziedzicznego człowieka pracy jest chłop polski. Trzeba to zagadnienie widzieć w świetle psychologicznem. I tylko tak je traktuję. Nie jest to założenie z doktryny, lecz docieranie do faktu żywego.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, czem rozporządzamy, z czego nam dzieje sądziły wyrastać. Lud rolny mamy w podstawach masy narodowej, ten lud mamy w duszy, nie co innego. Ten fakt decyduje poprostu o naszych możnościach. Nic innego z siebie zrobić nie zdołamy, jak tylko dalszy ciąg Polaka, który tam w ludzie zaczął się w korzeniu; albo — nic z siebie nie zrobimy. Możemy dojść do wielkich rezultatów tylko przez hodowlę tego, co jest. Gdy zaś na każdym wyższym szczeblu cywilizacji wynajdywać dla siebie zechcemy nową naturę przez komponowanie siebie na modłę: bandytów, rycerzy hazardu, cyganów, komiwojażerów, pięknoduchów, żydów, sybarytów, szukając na to wzorów po całym świecie, — to nam się cywilizacja, na ludzie zaczęta, pod działaniem pasorzytów rozsypie w gruz, a przyjdą inni cywilizatorowie, którzy piękny typ polskiego człowieka pracy w kajdanach zużytkują dla siebie.

Pionierem cywilizacji polskiej może być tylko dobry Polak, a Polakiem dobrym będzie ten, kto przy najbardziej zmiennych warunkach swojej pozycji, nie pozwoli się wytrącić z rytmu życia narodowego, kto na każdem stanowisku w cywilizacji, przy każdej odmianie losu utrzyma się w normie polskiego (od dziada pradziada) człowieka pracy.

To jest norma typowego polskiego przedstawiciela ludu.

Jakież są rysy tego typu? Przedewszystkiem poważne traktowanie życia z myślą o przyszłości zgodnie z testamentem przeszłości. Utrwalone w instynktach poczucie pokoleń, między któremi obecne jest zawiasą, nie mającą sensu w oderwaniu, a więc nie mogącą być dla siebie samolubnym celem; w ideale prawdy integralne połączenie swojej pewności intelektualnej z etyczną; jednem słowem w każdym kawałku cały człowiek — nie wystarczający może na potrzeby wielkiej cywilizacji, wymagający do szerszego użytku przedłużenia w linjach, pomnożenia ilościowego w wiedzy, zwłaszcza w subtelizacji uczuć, w sięganiu wolą do dalszych celów, ale typ utrafiony w zarodzie, w swojej zasadzie krystalizacyjnej.

Zasadniczą cechą charakteru człowieka ludu jest, że postępuje naprzód zdobywczością pracy, innych dróg nie szuka, dopóki tej nie wyczerpał; nie zna hazardu, pożyczki, odkładania, nie wykręca się przed sobą frazesem, zawsze wie, gdzie obowiązek; bezpośrednio stykając się z losem bez wyręki, na dopust Boży nie sarka, czem dowodzi wielkiej siły ducha, zharmonizowanej nietylko ze środowiskiem najbliższem, lecz z siłami działającemi niewidzialnie. Człowiek ten idzie przed się całą piersią, mierząc wszystko, co go spotka, nie miarą strachu lub potrzebą gapienia się, ale na miarę sił potrzebnych do przezwyciężenia lub przyswojenia i spotęgowania sił.

Czy to sekret, że wszystko, co było dotąd siłą w życiu Polski, płynęło z tego charakteru? Czemu zawdzięcza swoją siłę i swój urok w naszych oczach Poznańskie i Pomorze, jak nie temu, że tam człowiek

we wszystkich sferach — chce czy nie chce—jest pokrewny typowi ludowemu, że jest — pomimo pokostu czasem niemieckiego — w typie rodzimym? Postawa psychiczna wobec życia jest tam jednaka na wsi u ludu, i w mieście u mieszczan, i wśród inteligencji. Nie docierały tam rozkładowe dla ducha zachodniego wpływy Wschodu, zwłaszcza nie wdawał się w edukację Polaka upior wschodu — żyd. Jeżeli dzisiaj pokładamy w Wielkopolan nadzieję odrodzenia całości życia polskiego, to przez wyczucie siły ich ducha elementarnego. W interesie naszej cywilizacji leży chronić tę dzielnicę od działań rozkładowych, które gdzieindziej bardzo już wyniszczyły i górę społeczeństwa i spody. Przyszłość Polski zależy od przewagi we wpływach na dzieje i wogóle na twórczość — ducha Piastowego, któremu Wielkopolska zawdzięcza swoją postawę narodową.

Widzieliśmy na Kasprowiczu, który tego ducha ujawnił w niezmiernem rozpięciu, jak wielkie są możliwości rozwojowe, gdy psychika dobrze jest ustawiona wobec nakazów życia. Dosyć poddać kulturze wyższej intelekt, czy też potrzeby dążeń idealistycznych, aby to, co wydawało się przyziemną egzystencją, rozwinęło się w bujne drzewo. Poznańskie i Pomorze, poczuwszy się w siłach twórczych, ruszy za popędem ekspansji na Wschód polski i wykona dalszy ciąg tej pracy cywilizacyjnej, której podstawy państwowe dał przed tysiącem lat Chrobry, zgarniając Polskę w jedno gospodarstwo. Robota to nieskończona.

Czem był Chrobry, czem późniejsi twórcy Polski, jak nie wyrazem gospodarczego genjuszu ludowego, który nie puszcza ziemi i dorabia się? Ideałem obyczaju polskiego były zawsze rody polskie, pielęgnujące w postawie swojej pierwiastek rodzimy, przyznający się do krewieństwa z ludem. Dosyć wspomnieć popularność Zamoyskich i wskazać na ideały poetyckie Wyspiańskiego, którego króle w sukmanach były symbolem marzeń o odrodzeniu narodu.

Dalekie to jest, co mówię, od chłopomańskich czy demagogicznych poglądów na polityczną rolę ludu. Ani on może, ani nawet chce stawać u steru — brak mu na to wyższej kultury. Chce być rządzony. Ale to nie znaczy, żeby ręka rządząca miała mu być obcą, żeby nie była przedłużeniem jego ramienia, żeby nie była kość z kości — krew z krwi ręką ludu polskiego.

Różne są stopnie cywilizowania, ale charakter ducha narodowego powinien i musi być jeden. Jest to sprawa nie ilości, nabytej cywilizacyjnie, lecz— powiedzieć tak można—zasady krystalizacyjnej ducha— stosunku, jaki zachodzi między władzami psychicznemi, sprawa zestroju i ogólnej dyspozycji ducha. Między duchowością chłopa polskiego a stanowiskiem ideowem największych twórców myśli polskiej istnieje zgodność psychologiczna, świadcząca, że na charakter rasy polskiej kładzie wybitne znamię woluntaryzm. Psychika polska ma osadę w w o l i. Dla tego tak łatwo mobilizuje uczucia, bo one są siedliskiem popędów, wogóle chęci życia. Wola syntetyzuje duszę polską.

Owa wola jest do pielęgnowania w naszych systemach wychowawczych. Ten rys zasadniczy widzimy u ludu, w jego psychice, osadzonej na normalnych popędach, organizujących się pod kontrolą rozumu w wolę, jako kierowniczkę ducha, wolę, będącą wykładnikiem psychicznym elementarnej, biologicznej chęci życia. Tylko ten układ uzdatnia Polaka do zadań życiowych, on tylko zdolny jest zorganizować duszę jego tak, że zawsze cała może być zmobilizowana, stanowi bowiem wtedy integralną całość, żyje całą swoją pełnią, podczas gdy wszystkie inne ustawienia psychiczne, jak n. p. czysto intelektualne, obliczone na zdobywczość rozumu, albo marzycielskie, obliczone na zdobywczość poczucia piękna — nie są w stanie dać uprawy całkowitej, wydobyć z duszy pełnego wyrazu, a przez to genjalności. To, co nazywamy genjuszem (czy jednostkowym, czy narodu), zawdzięczamy twórczej dyspozycji tego typu pełnego, w którym czynności psychiczne odbywają się sposobem syntetycznym za przewodem w o l i ż y c i a w ó r c z e g o. Ten typ musi dawać podstawę życiu naszemu i on, jako ideał, przyświecać musi wychowaniu narodowemu.

Ten typ w zarodzie już jest w fundamentach narodowych. Lud, który długi szereg wieków przekazywał sobie dziedzicznie i przez wychowanie utrwalał instynkty samozachowawcze i w kraju rolniczym p r a c ą byt zdobywał, nie mógł w drodze doboru naturalnego innej dorobić się psychiki, innego charakteru. Lud polski rolny, pracujący wespół z przyrodą, w poczuciu ciągłego obcowania z Bogiem, harmonijnie zespalający życie cielesne z duchowem, stale prześwietlony mimowiednym idealizmem, który błogosławi jego zabiegom materjalnym, zharmonizowany etycznie przez naukę kościoła ze społeczeństwem w duchu rzymskiej cywilizacji, ożywionej zdrowemi instynktami życia gromadzkiego, mający w tradycjach twórczość państwową Piastów i czujący potrzebę ulegania nakazom państwa, lud polski daje Polsce piękny i trwały typ człowieka, na którym budować można wspaniałą cywilizację.

W zdrowiu duchowem utrzymać może taki typ dobra kultura woli, polegająca na wiązaniu tej woli ze sterem zdrowego r o z s ą d k u (chłopskiego), tego rozsądku, który chłopu wskazuje drogę uporczywej, odpowiedzialnej pracy.

Systemem naturalnym kultury ludowej była praca; ona też jedynie utrzymać zdolna w zdrowiu całość społeczeństwa. Cywilizacja nasza traciła rytm i równowagę, kiedy praca przestawała być wychowawcą sfer tworzących cywilizację górną, kiedy między niemi a typem ludowym powstawał rozbrat duchowy i obyczajowy. Wtedy tworzyły się owe wady charakteru polskiego, owa lekkomyślność ufna w f o r t u n ę i przywilej oraz wybuchowość sporadycznego wysiłku, właściwa ludziom ze stałej pracy wyprzągniętym.

Nasze wychowanie publiczne kłaść powinno nacisk na kulturę rozsądku, jasnej, realnej myśli, która

musi się stać dominantą naszej woli. Inaczej ta wola, lekroć się zwolni z rygoru żelaznych warunków życia ludu, zalewana będzie zawsze falami niezorganizowanego, mgławicowego żywiołu uczuciowości, w której ginie świadomość dziejowa i duch jak słoma się spala.

Jeżeli się przyjrzymy budowie ducha polskiego, demonstrowanego w dziełach poetów i myślicieli, to tam— jak na obrazach świetlnych, zobaczymy w powiększeniu sekret tej budowy. Chłop Kasprowicz ma w wyobraźni swoją duszę jako system moralny, dążący do przetwarzania swego wnętrza i do zbawiania świata. To samo przedtem Mickiewicz. Tajemnicą jego wpływu na umysły polskie było to, że widział świat ducha w d z i a ł a n i u i to działanie za syntezę i koronę życia duchowego uważał. Jeden z największych filozofów polskich Józef Gołuchowski tem wyróżnił polską myśl filozoficzną, że za podstawę jej wziął: *volo — ergo cogito — ergo sum*. Jestem, bo myślę, a myślę dlatego, że czegoś chcę, do czegoś dążę. Oto Polak.

Komu te dane pozytywne nie wystarczają do zrozumienia, jak się mamy wewnętrznie budować, to niech się przyjrzy danym negatywnym, mianowicie temu, co nam narzucają wrogowie, usiłujący nas rozstroić: agentury obce. Im nienawistny jest wogóle styl budowy rodzimy, nienawistny typ chłopa (nienawistne Poznańskie). Oni szczepią w inteligencję polską pogardę do zasad rodzimości w budowie duszy, państwa i cywilizacji wogóle. Cały ruch umysłowy, który dla nas tworzą, wciągając na bezdroża inteligencję, ma na celu zrobić z Polski naród idjotów przez zepsucie owego typu ducha, opartego na zasadzie organizowanej woli. Stąd usilność wytwarzania w Polsce kundla bez rasy przez krzyżowanie w rozpuście duchowej; stąd chęć karykaturowania idei działania w bandytyzmie, aby w rozkoszach swawoli zapomniał Polak, że miał coś wspólnego z duchem cywilizacji rzymskiej. A wszystko ma na celu, aby zawaliła się cywilizacja polska.

Czas już rozmawiać na ten temat z ogłupioną inteligencją polską, chwytaną na arkany polityczne i rzucaną do walki z narodem pod pretekstem rachunków partyjnych. Czas poczuć się w dziedzictwie cywilizacji narodowej i z haniebnej wysługi wrogom przejść nareszcie do woli twórczej — własnej.

ZYGMUNT WASILEWSKI

W OBRONIE ZACHODU

I

OFENSYWA świata azjatyckiego (właściwie: Azji i Afryki) przeciw wyzyskującej go bezkarnie od wieków Europie, ocknięcie się z letargu wielomiljonowych ludów rasy żółtej i czarnej, podżeganych przeciw białej przez Rosję sowiecką, wreszcie powojenny rozstrój materjalny i moralny społeczeństw europejskich — wszystko to, wypełniając umysły współczesne poczuciem niebywałych katastrof, zawieszonych nad światem cywilizacji zachodniej, wytwarza nadto wśród wielu z nich trwożne przewidywania co do jej przyszłych losów. Obawy w tej mierze nabierają tem większego znaczenia, że krucjatę przeciw cywilizacji zachodniej prowadzi nietylko przeciwstawiający się jej Wschód, lecz nie rzadko także i Zachód. Zajmijmy się najpierw wrogami wewnętrznymi.

Kilka lat temu w pracy „Metafizyczny naród po wojnie“ (p. „Gazeta Warszawska“ z 1921 r.) zwracałem uwagę na fakt, iż tak zw. elita intelektualna Niemiec (wśród niej wielu głośnych pisarzy i myślicieli, jak Th. Mann, hr. Kayserling, Spengler i t. p.) zaczęła nazajutrz po przegranej wojnie ogłaszać „upadek Zachodu“, wypierać się cywilizacji świata łacińskiego, a jednocześnie skierowywać myśl zawiedzionego ogółu do prastarych źródeł wiary i mądrości wschodniej. Wykazywałem tam — co zresztą biło w oczy — że ten nagły zapał dla wiary i myśli Wschodu (buddyzm, filozofja chińska Lao-Tse, mistyka religijna żydowska, a nawet mistyka „szerokiej i ludzkiej“ duszy rosyjskiej i t. p.) był jeszcze jednym — już tylko powojennym — „*camouflage*'m“ niemieckim, oszustwem i podstępem narodu, który w ten sposób udawał niewiniątko wobec tych, co go pociągali do odpowiedzialności za winy i zbrodnie, popełnione względem cywilizacji wogóle. Że tak było, najlepszym dowodem jest fakt, że w miarę jak wskutek rozmaitych kombinacyj politycznych, zmniejszała się odpowiedzialność Niemiec za bezeceństwa wojenne, malał tam wśród ogółu zapał „bezinteresowny“ dla mądrości Wschodu, ustawało pragnienie, stamtąd czerpane, niedziałania politycznego, kwietyzmu i kontemplacji, rosła natomiast wśród myślicieli i wśród szerszego ogółu myśl działania odwetowego, a z nią tradycyjna brutalność instynktów i buta teutońska.

Ulegali tym zwrotom i wykrętom powojennej myśli niemieckiej nawet względnie umiarkowani jej przedstawiciele, wyrażając trafnie nastroje umysłowości szerszego ogółu. Tak n.p. jeden z wybitniejszych badaczy kultury zachodniej, Ernst Curtius w 1919 r. pisał, że „młode Niemcy patrzą na Wschód i odwracają się od Zachodu“, więcej mają zaufania do kultur azjatyckich, niż do „Francji intelektualnej“, która już nic nowego nie daje światu; w kilka lat później ten sam Curtius jest już zdania, że duch niemiecki powinien odgrywać „rolę pośrednika pomiędzy Wschodem i Zachodem, bo to odpowiada jego strukturze oraz treści historycznej“. Inny ideolog kultury niemieckiej, Th. Mann, który z początku przeciwstawiał ją cywilizacji zachodniej, dzisiaj już twierdzi, „że polityka wolnych rąk pomiędzy Wschodem i Zachodem, będzie zawsze tą, która nam się narzuca z punktu widzenia natury intelektualnej i cywilizacji“.

Nie można więc brać zbyt poważnie (a to często przytrafia się tym, co sią troszczą o losy cywilizacji zachodniej, dość przytoczyć świeżą książkę H. Massis'a „*Défense de l'Occident*“) — tych niemieckich rozpędów ku Wschodowi, ku odradzającym ducha źródłom mądrości indyjskiej czy chińskiej, tych zachwytów nad Lao-Tse, Rabindranath Tagorem, Gandhim, Dostojewskim i t. p., bo tego rodzaju zachwyty i zapały nie są wyrazem szczerych i głębokich przeżyć duszy niemieckiej, nie są wynikiem gruntownej potrzeby doskonalenia jej, osiągania wyższych stopni człowieczeństwa, — lecz są odbiciem jej gry wobec świata, który ją przezwyciężył i pozbawił pierwszeństwa, — są zwykłem wyrachowaniem życiowem, manewrem bankrutów, którym pilno było wydobyć się z matni dla nowych szwindlów i spekulacyj.

Te wszelkie nawroty duchowe Niemiec powojennych ku Wschodowi, odbywające się jednocześnie z atakiem na podstawy cywilizacji zachodniej, zarówno jak i wszelkie łagodniejsze i układniejsze ideologje pośrednictwa pomiędzy Wschodem i Zachodem,— są potrzebne Niemcom, odbuduwującym swoją potęgę wśród chaosu europejskiego, — tak samo, jak są im potrzebne rozmaite półwojenne organizacje, „*schwehre Industrie*", konszachty z Sowietami, perfidyjna propaganda i t. p. środki działania. Mistrze w fałszowaniu zarówno ducha, jak i materji, stosownie do okoliczności, do tych lub innych widoków rasy własnej, fałszowali już nieraz Niemcy rozmaite ideologje „ducha" germańskiego czy „cywilizacji" germańskiej, przekonywając naukowo, metodycznie, o jej przedniości oraz niezaprzeczonem prawie panowania nad światem. W potrzebie umieli ich uczeni i myśliciele pisać wielotomowe dzieła o tem, że genjalna twórczość narodów romańskich wypływa ze źródła germańskiego, umieli fałszować rodowody Danta, Michała Anioła, Leonarda, Voltaire'a nawet, by na dobro własnego plemienia zaliczyć ich zasługi cywilizacyjne (znane teorje rozmaitych Woltmannów, Stewart Chamberlain'ów i in.). Gdy chodziło o przywłaszczenie cudzych wartości, nie wypierali się i nie obniżali cywilizacji zachodniej, łacińskiej,— a zaczęli się do niej odwracać plecami i mówić o jej zmierzchu, gdy cokolwiek dała się Niemcom we znaki i rozwiała ich nadzieje hegemonji w Europie. Na przekór tej cywilizacji, dla pokrzepienia również nieco przetrzepanej skóry (o ducha tu nie bardzo chodziło), zaczęto się nastrajać Wschodem, przekonywać, że jego kultura duchowa jest pokrewną duszy niemieckiej, — a przytem zaczęto starym zwyczajem fałszować tę uwielbioną mądrość prastarego Wschodu z myślą, że puszczone w obieg jej falsyfikaty przyczynią się do zwiększenia chaosu duchowego Europy, do zbicia z tropu tych, co w poszukiwaniu nowego życia zeszli z głównej drogi i błądzą po bezdrożach.

Jeśli teraz uprzytomnimy sobie, że te niemieckie surogaty mądrości mistycznej Wschodu potrafią doskonale łączyć nieziemski idealizm z uwielbieniem zdobywczej potęgi materjalnej (jak np. hr. Kayserling dla Stinnes'a), albo dla polityki tradycyjnej Prus (jak Spengler i t. p.), — to łatwo zrozumiemy, że te fałsze wschodnio-niemieckie groźniejsze są dla cywilizacji zachodniej od czystej wiedzy tajemniczego Wschodu. Z prawdziwą mądrością „kultur azjatyckich", łatwiej sobie poradzić może krytyczna myśl świata cywilizacji zachodniej, niż z jej falsyfikatami, wytwarzanemi przez niemieckich rozczarowanych europejczyków, którym nie tyle chodzi o prawdę życia i jego odnowę, ile o zmącenie jego czystych źródeł oraz zamaskowanie własnych poziomych celów.

Coprawda, nietylko filozofja niemiecka fałszuje mądrość Wschodu; robią to i gdzieindziej. Dość wspomnieć o teozofjach i antropozofjach angielskich, o neobuddyzmach francuskich, i t.p. „naukach tajemnych", grasujących obecnie na Zachodzie i u nas. Niemcy wszakże odznaczają się masową produkcją sfałszowanego towaru duchowego oraz gorliwością w rozpowszechnianiu tego rodzaju wytworów myśli, i są ich głównymi komiwojażerami.

A teraz zwróćmy się do prawdziwego Wschodu.

Kto obserwował Wschód, ten wie, że tam tradycyjnie gardzono cywilizacją zachodnią, cywilizacją białego człowieka, chociaż jej ulegano pozornie, albo przejmowano się jej kulturą materjalną. Cóż mówić o dzisiejszem usposobieniu Wschodu, kiedy urok Europy rozwiał się tam niemal doszczętnie, a kulturę techniczną zaczęli azjaci wytwarzać samodzielnie i zwracają już ją skutecznie przeciwko długoletnim swoim ujarzmicielom. Nic dziwnego więc, że wśród ogólnego poruszenia umysłów na Wschodzie, wśród rozbudzonych tam nadziei zupełnego wyzwolenia się z pod ucisku rasy białej, intelektualni jego heroldowie i wyraziciele, co się w dodatku otarli o cywilizację zachodnią, rozmaici Tagore'owie, triumfalnie objeżdżający Europę, jakiś Mahatma Gandhi, japoński Okakura, czy chiński Kou Ming i t. p., że oni wszyscy głoszą upadek Zachodu, urągają jego cywilizacji, mówią i piszą o jej bezduszności, zmaterjalizowaniu, przeżyciu się, o tem, że już żadnej zbawiennej myśli nie może dać światu, poszukującemu jej oddawna, aby rozbitą i poróżnioną ludzkość przejąć wspólnością duchową. Nic dziwnego również, że odnajdują tego rodzaju myśl, tego ducha odradzającego wspólności duchowej w niewyczerpanej mądrości własnego Wschodu, w jego religji, filozofji, w jego wiedzy głębokiej człowieka i życia powszechnego. Do tej mądrości, jako do praźródła prawdy przedwiecznej odsyłają wszelkich europejskich poszukiwaczy zdroju myśli ożywczej i stawiają ją ponad wszelką mądrością cywilizacji zachodniej. Pyszną się nawet swojem starszeństwem intelektualnem i lekceważąco traktują wysiłki myśli zachodniej[1]).

Czy mają słuszność, czy w istocie w tem źródle prastarej mądrości Wschodu odnajdują się pierwiastki ożywcze, czy są wartości takie, jakich nam brak, jakich myśl Zachodu poszukuje dla odnowy życia i ustalenia związku dusz, utkania wspólnego tła dla nich? Tem zajął się, między innemi, autor „*La Défence de l'Occident*" i dał na to bardzo wyraźną odpowiedź. Oto n.p. jak się przedstawia buddyzm, którym przejmują się liczni dyletanci wiary, rozmaici poszukiwacze religji bez Boga, jakich pełno wśród nadwątlonych duchowo europejczyków:

> Odbywszy drogę od niespójności do rozkładu — mówi Massis o buddyzmie na podstawie badań najlepszych jego znawców (Oltramare, Sylvain Lévi i t. p.) — jest on dzisiaj dla mas ludowych niczem innem, jak tylko chaosem intelektnalnym i moralnym, w którym najbardziej płytka etyka łączy się z najbardziej zabobonnym politeizmem".

Dodać trzeba, że buddyzm — podług Okakury — jest reprezentowany przez 23 szkoły induskie, 12 szkół chińskich i 13 japońskich.

Indje *Yoghi* i *Vedanty*, których — zdaniem Massis'a. nie należy mieszać z fantastycznemi Indjami poety Rabindranatha Tagore'a — tak się przedstawiają oczom najgruntowniejszych badaczów ich kultury duchowej:

> „Bez względu na niezwykłe bogactwo literatury indyjskiej—utrzymuje znakomity uczony francuski, Sylvain Lévi — jest ona niedostępna światu, z wyjątkiem szczupłego koła uczonych i ciekawych. Koncepcje, z których wynika, społeczeństwo, które odtwarza, konwencje i symbole, któremi żyje, są zbyt specjalne, zanadto właściwe Indjom, żeby mogły kiedykolwiek stać się dostępne ogółowi. Przeciwdziałając nadmiernie naturze, która uczyniła z istnienia ludzkiego bolesny przypadek wśród wrzenia życia powszechnego, Indje rozstrzygnęły zagadnienie życia i przeznaczenia w sposób tak osobliwy, że aż je oddzieliły od reszty świata. Niezdolne do przekroczenia widnokręgu własnego kraju, nie mogły nigdy wznieść się do ogarnięcia wzrokiem życia oraz człowieka powszechnego" (p. „*Civilisation indienneit civilisation humaine*").

Stąd więc Hindusom obcemi były prawdziwe interesy rodzaju ludzkiego. Myśl ich, uwikłana w sieci nieskończonej rozmaitości systemów, niezdolna była pobudzać woli oraz uzasadniać działania: wycieńczając

[1]) H. Massis, we wspomnianej pracy „*Défense de l' Occident*", przytacza zabawny fakt, że gdy Tagore'owi zaczęto coś w Paryżu mówić o filozofji Bergsona, ten pogardliwie odpowiedział, że Indje znają to wszystko od wieków.

się zabijała siebie samą. Wszystko co istnieje, jest niczem dla Hindusa. Nie posiada on żadnej idei formy, substancji, przymusu i ograniczenia. Nie wierzy on faktom i brak mu hierarchji pojęć. W spekulacji filozoficznej, jak zresztą we wszystkiem, posunął tak daleko eklektyzm, że argumenty uderzają w próżnię i gubią się tam, jak w owych organizmach niższego rzędu, które nie posiadają określonego ośrodka życia. Indje nie mają nigdzie takiego stałego ośrodka; pod względem politycznym, jakoteż religijnym, jest to kraj anarchji. W dziedzinie religijnej — nie mają wielkiego kapłana ani świątyni powszechnie uznanej za *Sacro Sanctum*, w dziedzinie politycznej brak im jedności państwa stałego, stolicy trwałej. Indje nie miały nigdy Jerozolimy, Delf, Aten, Rzymu. Ich historja religijna, gdy chodzi o hierarchię czy też o dogmaty, wyraża się nieustanną pracą rozkładu oraz rekonstytucji. Księgi Wedyckie n.p. nigdy nie były zredagowane, nigdy żadne koncyljum brahmanów nie było zwołane po to, by określić teksty autentyczne i oddzielić je o tekstów apokryficznych. W hierarchji bóstw takie same pomieszanie. Brahma, który ma podobno pierwsze miejsce wśród bogów, w rzeczywistości nie posiada wiernych. Siva i Vishnu rozpadają się na legjon form lokalnych, które są uwielbiane, jako bóstwa różniące się między sobą, albo sobie wrogie.

Oto, co sądzą o cywilizacji hinduskiej uczeni obyci z jej dziejami, którzy badali u źródeł jej doktryny, i oświetleniu ich poświęcili życie własne. (Oltramare, Oldenburg, S. Lévi, Grousset, Barth, Senart i t. p., a nawet „azjaci“, jak Okakura, na których powołuje się H. Massis). Powaga ich sądów stoi w rażącej sprzeczności z dyletanckimi poglądami oraz złudzeniami rozmaitych ideologów zachodnich, którzy wyczekują od Indyj i od jej dzisiejszych mesjaszów nowej mądrości, nowych podstaw życia i spodziewają się od ziemi myśli wiekuistych jakiegoś uzdrawiającego wiatyku dla wyczerpanej pod względem cywilizacyjnym, pozbawionej żywotności duchowej Europy.

Okazuje się nadto, że ci mesjasze ze Wschodu, którzy materjalizm cywilizacji zachodniej uważając za wytwór djabelski, proponują nam mglisty, nieokreślony idealizm mądrości wschodniej, mający nas moralnie odrodzić i doprowadzić do powszechnego związku dusz; że ci apostołowie nowej, jedynej wiary, mającej złączyć Wschód z Zachodem (Tagore marzy o harmonijnem współżyciu hinduizmu, mahometanizmu, chrystjanizmu i t. p.); ci święci, co, jak Gandhi, głoszą niesprzeciwianie się złu — wszyscy oni, gdy chodzi o walkę ich ludów z panowaniem białego człowieka zalecają sposoby walki, właściwe barbarzyństwu zachodniemu, przejmują się jego doktrynami i uznają jego kulturę materjalną. Dla nich wszystkich najważniejszą sprawą życia, jest zwrócenie Azji azjatom, wypędzenie z niej białego człowieka, wyparcie cywilizacji zachodniej. Jedni mówią o tem otwarcie, bez ogródek, inni pokrywają swoje gorące pragnienia zawiłemi arabeskami myśli wschodniej, kwiecistem krasomóstwem Azji: na tem tylko polega różnica pomiędzy szczerym imperjalizmem japońskim (jakiegoś n.p. Ikuto Choko, jednego z założycieli „Ligi wschodniej“), a eterycznym nacjonalizmem Tagore'ów. Potrafi jednak i ten mag rozpoetyzowany zachwycać się pozytywnymi wynikami pracy Japonji, osiągniętemi przedewszystkiem na polu współzawodnictwa ze zmaterjalizowaną cywilizacją zachodnią i przez zastosowanie jej środków.

„Japonja — powiada Tagore z tego powodu—weszła w ten sposób w styczność z życiem naszych czasów i przyjęła na się, namiętnie i zdolnie, odpowiedzialności nowej cywilizacji. To właśnie dodało serca pozostałej Azji. Dzięki Japonji odzyskaliśmy nadzieję, tę co podsyca ogień tajemny, niezbędny dla wszelkiej twórczości!.“ (cytow. w „*Défense de l'Occident*“ Massis'a).

Tak oni tam wszyscy w Azji — zarówno pozytywni, jak nieziemscy — dodają sobie serca widokiem skuteczności pracy zbiorowej, panazjatyckiej, mającej na celu zrzucenie ostateczne jarzma europejskiego. Niech więc jedni i drudzy spełniają swoją misję na Wschodzie, niech prowadzą go ku wyzwoleniu drogami, jakie uważają za najodpowiedniejsze dla niego; nie możemy nieuznać ich praw do tego, chociaż wolelibyśmy, żeby te ich drogi nie schodziły się z temi, co wiodą wprost do unicestwienia wszelkiej cywilizacji, wszelkiej kultury ducha. (mamy tu na względzie związki i przymierza Azjatów z bolszewizmem rosyjskim). Niech jednak nie wyobrażają sobie, że są zwiastunami jakiejś nowej epoki w rozwoju ludzkości, epoki jednej prawdy i jednej wiary dla wszystkich, których objawienie zawiera się w prastarej mądrości ich świata.

Mądrość ta niezorganizowała ich własnego życia, nie wzniosła cywilizacyjnie, nie wytworzyła tej jedności, bez której niszczeje jego twórcza potęga, — owszem doprowadziła je do rozstroju, zanarchizowała i ubezwładniła: cóż więc może dać temu Zachodowi, którego życie obywa się także dziś bez zasady jednoczącej, jest toczone śmiertelną chorobą niewiary, odznacza się bezpłodną myślą i zwyrodnieniem moralnem? Jeśli Zachód we własnem dziedzictwie cywilizacyjnem nie znajdzie uzdrawiającej go mocy, napróżno spodziewać się jego uzdrowienia od leków pochodzących ze Wschodu. Tę moc uzdrawiającą, tę żywotną zasadę bytu Zachód posiada od wieków, tylko zaniedbał ją, porzucił w długiem błąkaniu się po bezdrożach, w poszukiwaniu „nowych“ źródeł wiary i nieznanych przedmiotów czci powszechnej.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

MICKIEWICZ I MAZZINI

W TWORZENIU SIĘ IDEI NARODOWEJ

PO NAPISANIU „Pana Tadeusza“, a więc po zamknięciu (w ścisłem znaczeniu tego wyrazu) twórczości poetyckiej, twórczość Mickiewicza rozwinęła się w kierunku teoryj społecznych i pogłębiania idei religijnej i narodowej, przyczem oddziaływały na niego myśl francuska i reformatorskie francuskie dążenia. Lata 1848 — 49 są już okresem działania, okresem realizacji wyrobionych zasad. W tej jego pracy, duchowej i intelektualnej, na naczelnem miejscu stoi oczywiście kwestja narodowa, najżywotniejsza dla niego jako dla Polaka, a występująca nie tylko jako dążenie do niepodległości w krajach znajdujących się pod obcem panowaniem — Włochy, Węgry i t. d. — ale także i w wolnej Francji. Jest ona tu wprawdzie inna, jednak jest.

Po epoce napoleońskiej, po zrealizowaniu wielkich aspiracyj narodowych, już nie wystarczała monarchja Ludwika Filipa. Była to klęska i degradacja. Dla francuskiej elity Francja musiała powrócić do dawnego rozmachu, zająć miejsce przodujące wśród narodów europejskich, stanąć na czele europejskiej cywilizacji. U Micheleta, V. Hugo, Quineta, sformu-

łowane jest to już jako „misja“ i w tej misji, według nich, tkwi zagadnienie bytu Francji. Ale jeśli szukać analogij najbliższych, to Polska je znajdzie tylko we Włoszech, w ich rozdarciu i ich rozbiciu, w niej więc i we Włoszech idea narodowa w owym okresie i w zależności od wstrząsających społeczeństwo prądów filozoficznych wyrazi się najzupełniej, w Polsce przez Mickiewicza, we Włoszech przez Mazziniego.

Obydwaj ci narodowi przewodnicy przedstawiają duże osobiste i życiowe podobieństwa. Jeden i drugi emigrant, jeden i drugi w najwyższy sposób działający suggestją słowa, jeden i drugi gotów wszystko położyć w ofierze, jeden i drugi romantyk. Ale jest między nimi także bardzo głęboka różnica. Mazzini więcej jest politykiem niż apostołem, Mickiewicz więcej apostołem niż politykiem. Kiedy Mickiewicz mówił „Polska“, to myślał Polskę; kiedy mówił „ludzkość“, to myślał ludzkość. Polska powinna była służyć ludzkości, nie przeciwnie. Zgoła inaczej Mazzini. Wyrażał się oczywiście tak samo jak Mickiewicz, ale gdy mówił o ludzkości to myślał o Włoszech i nie Włochy na służbie ludzkości, ale ludzkość na służbie Włoch w jego przekonaniu zostawać była powinna. Bo czemże wreszcie ludzkość dla niego była bez Rzymu i bez Danta? Potwierdzenie zresztą znajdziemy w całej jego działalności, w rozbijaniu wszystkich organizacyj, nawet włoskich, o charakterze szczerze internacjonalnym, i zakładaniu międzynarodowych, o charakterze czysto włoskim. Bo Młoda Europa, będąca zespołem kilku narodowych organizacyj rewolucyjnych, była tylko ekspozyturą wchodzącej w jej skład Młodej Italji, i w jego politycznym systemie konspiracyjnym tylko Włochom służyć miała.

Nieszczęśliwe wyprawy emigrantów naszych do Polski w tej atmosferze powstały, a wyprawa Konarskiego była wprost w porozumieniu z nim podjęta [1]). Wywołać rewolucję wszędzie i w tej rewolucji wskrzesić Włochy!

Ale obok tych rewolucyjnych planów Mazzini do działalności Młodej Europy przywiązywał jeszcze drugie znaczenie. Wyjść z niej miała nowa filozofja, nowa ekonomja polityczna, studja nad rasami i początkami narodów, nad ich misją dziejową, miały tam paść filozoficzne i moralne podstawy pod nowy porządek rzeczy. I kiedy Mazzini idee te rozwijał piórem w nieskończonej ilości rozpraw, artykułów i manifestów, ten sam szeroki zakres zagadnień filozoficzno-społecznych i religijnych objął Mickiewicz w wykładach w *Collège de France*.

Zestawiając myśl Mazziniego z myślą Mickiewicza musimy stwierdzić, że obie były odmianami spółczesnej filozofji romantycznej i niczem się od niej nie emancypowały. Do twierdzeń filozofji romantycznej należały bowiem ich poglądy zasadnicze, że dzieje ludzkości, których ewolucyjną treść odszukać należy, są szczegółem wielkiego procesu kosmicznego, odbywającego się we wszechświecie, i, co za tem idzie, że materjalne istnienie człowieka jest tylko przejawem przejściowym rozlanego we wszechświecie istnienia duchowego; że religja jest uświadomieniem treści dążenia ewolucyjnego kosmosu, w którem się mieści dążenie ewolucyjne ludzkości; że przeto religja także ulega prawu ewolucji, wzrasta bowiem trudem, myślą i doświadczeniem ludzkości i przejawia się przez cały szereg syntetyzujących je Objawień; że tak pojęty rozwój religijny jest realną i pozytywną podstawą społecznego i cywilizacyjnego rozwoju ludzkości. Co zaś do sposobu, w którym odbywa się ewolucja, to romantyzm, który był ruchem głęboko narodowym, twierdził, że niema dziś innych dróg ewolucyjnych dla ludzkości poza ewolucją w łonie narodów, dorobkiem swym wzbogacających się nawzajem. Prawem bytu każdego narodu jest przeto jego udział w zakresie prac ewolucyjnych ludzkości nad osiągnięciem celu kosmicznego. Jest to jego „misja“, odmienna dla każdego. Im ważniejsza i bardziej syntetyczna, tem wyżej stoi dany naród, stając się przewodnikiem innych na drodze dziejów, przyczem żadna materjalna potęga nie jest zdolna bytu jego zniweczyć, zagwarantowanego jego misją w ludzkości i we wszechświecie.

Ta ostatnia afirmacja niezniszczalności i wielkich przeznaczeń narodów, stała się wskutek nieszczęsnego położenia narodu włoskiego i polskiego oraz szeregu przeżyć osobistych, indywidualną i własną afirmacją Mazziniego i Mickiewicza i w tym zakresie można mówić o ich indywidualności myślowej, ogólnemu bowiem w epoce romantycznej narodowemu uczuciu dali wyraz mocny i własny. Przyczem Mickiewicz, wychodząc z założeń filozofji romantycznej i twierdzeń J. J. Rousseau o indywidualności Polski[1]) stworzył i w szczegółach opracował system historjozoficzny, w którym wytłumaczył na czem, według niego, polega sens jej dziejów, określił i uzasadnił jej misję.

W świetnych obrazach roztaczające się Mickiewiczowskie opracowanie dziejów rasy słowiańskiej jest tłem, na którem logicznie i mocno występuje Polska, tak jak ją czuł i rozumiał. Literaturze romantycznej polskiej brakowałoby czegoś, gdyby nie wydała tak pełnego polotu systemu historjozoficznego, dotyczącego Polski. Słowacki jest pod tym względem tylko odblaskiem Mickiewicza.

Związawszy nierozerwalnym węzłem jednostkę z narodem, a naród z ludzkością i kosmosem, twierdził Mickiewicz, że praca dla narodu jest dla jednostki jedyną możliwością spełnienia celu życia, który jest zawsze twórczy i ustosunkowany do wielkiego celu kosmicznego i że niema dla niej innego sposobu osiągnięcia zbawienia w znaczeniu religijnem. W związku z tem mówił, że narodowość jest zbiorem pomocy danych człowiekowi dla ułatwienia mu stosowania i wcielania na ziemi prawdy, i że człowiek, nie czyniący się cząstka swego narodu, jest człowiekiem niezupełnym.[2])

Więcej niż Mazzini zajmował się Mickiewicz socjologiczną stroną zagadnienia, jak z biegiem czasu wytworzyły się narody — te wielkie duchowe narzędzia, stworzone przez ludzkość dla ewolucyjnych celów. Idąc za Saint-Simonistami i zgodnie z Mazzinim twierdzi, że ewolucja odbywa się przez coraz większe zwycięstwo pierwiastka społecznego, z tendencją do asocjacji uniwersalnej: naród, państwo w społecznej swej postaci, jest więc pewną formą asocjacji, naszemu okresowi właściwą. Dalej, idąc za romantycznem pojmowaniem religji, jako realnej i pozytwnej podstawy rozwoju społecznego, obszernie i z naciskiem udowadnia, tak w ogólnych powiedzeniach, jak w rozbiorze dziejów rasy słowiańskiej, że każda wyższa forma asocjacji powstać może tylko na podstawie nowego Objawienia. Bez religji objawionej niema społeczeństwa: oto myśl rozwinięta w „Pierwszych Wiekach Historji Polskiej“, bez tej religji bowiem niema węzła, łączącego poszczególne rody i szczepy w nierozerwalną jedność moralną, niema uzasadnienia władzy królewskiej, a bez władzy niema powodów do powsta-

[1]) Stanisław Szpotański „Konarszczyzna“.

[1]) *Considèrations sur le gouvernemet de Pologne et sur sa réfomation projetées en avril 1773*

[2]) *Les Slaves* Paris 1849 — lekcje 13 i 27 czerwca 1843.

wania stanów rycerskiego i duchownego i t. d., z czego rozwinęła się cywilizacja. Niema narodu, któryby nie powstał na podstawie Objawienia, twierdzi, myśląc o narodach starożytnych i za rewelaterów uważając mężów, od których one jakoby początek wiodły. Spółcześnie, kiedy zaczyna się nowa epoka (że się zaczyna było dla romantyków dogmatem wiary), należy oczekiwać nowego Objawienia i wyższej, niż dotąd znanej, formy asocjacji. Już przed zjawieniem się Towiańskiego zapowiadał Mickiewicz bliskość tego Objawienia, poczem wprost na Towiańskiego wskazywał jako na Męża Epoki, wyjawiającego światu część prawd, w Ewangelji dotąd ukrytych. „Biesiadę“ Towiańskiego nazwał „najdojrzalszym i najcenniejszym owocem drzewa żywota rasy słowiańskiej“, albowiem, jak mówiliśmy, według romantyzmu sama ludzkość zdobywa wzrost wiedzy religijnej, to też objawienia (wyjąwszy Chrystusowe, kompletne) są owocem życia społecznego i cywilizacyjnego narodów przodujących światu. Takim narodem miał być w rozpoczynającej się epoce naród polski, jako reprezentant duchowy całej Słowiańszczyzny, a to idąc za nicią dość skomplikowanego rozumowania, że narody słowiańskie ostatnie się ukonstytowały, wzięły więc swą zasadę rozwojową z chrześcijaństwa i, jako jedyne będące w tem położeniu, mają za misję stworzenie typu społeczeństwa czysto chrześcijańskiego, dotąd nieznanego światu, starsze bowiem narody społeczność swą wyprowadziły z Objawień szczegółowych, przedchrześcijańskich i oparły na zastosowaniach społecznych niezgodnych z chrześcijaństwem.

Nie zatrzymując się nad kwestą, jak wyobrażał sobie Mickiewicz tworzony w ciągu wieków przez Polskę i nie osiągnięty dotąd przez nią typ społeczeństwa czysto chrześcijańskiego, zaznaczamy tylko, że uważając powstanie wyższej formy asocjacji za konieczność ewolucyjną zapowiadał, że Polska powstająca stworzy nową, nie dającą się zgóry określić, formę assocjacji narodów słowiańskich z Francją, zastrzegł jednak wyraźnie, że owe przyszłe formy spółżycia narodów różnić się będą zasadniczo z formami assocjacyjnemi przeszłości, których elementem był podbój i zlanie się w jedność. Świetne, twórcze życie narodowe ma być udziałem narodów przewodniczących ludzkości.

Jedność, świetność, potęga państwowa Włoch były również ideałem Mazziniego. Dla człowieka, wyznającego filozofję opierającą byt i istotę narodu o wielką twórczość, jedność i potęga państwowa musiały być koniecznemi warunkami życia narodowego; przytem, zwalczając namiętnie ideę federalizmu, bronił Mazzini Włochy przed połowicznem załatwieniem kwestji narodowej, uwzględniającem odwieczne odrębności i podziały.

Jak Mazzini definjuje „naród“? „Naród włoski, pisze, nie jest to jedność stworzona przez przypadek, nie jest to zbiór pewnej liczby ludzi niezależnych od siebie i zgrupowanych tylko w myśl wspólnych i wymagających pewnego rodzaju assocjacji interesów materjalnych; naród włoski reprezentuje wśród narodów europejskich jeden element postępu, jedną sumę zdolności i tendencyj własnych, jedną myśl, jedną aspirację, jeden zarodek wspólnej wiary, tradycję odrębną od tradycyj każdego innego narodu i stanowiącą jego jedność i ciągłość historyczną“[2]). Naród więc według Mazziniego, ma swoją określoną indywidualność duchową, wiodącą go po różnych drogach ziemskich do jednego, choćby nawet w dawniejszych okresach swego bytu nieuświadomionego celu, będącego jego misją. Gdzie tych warunków niema, tam, wedle słów Mazziniego, niema prawdziwego narodu i taka aglomeracja sztuczna prędzej czy później wpaść musi w anarchję i rozkład. „Naród,—pisze Mazzini, docierając do jądra swej myśli,—jest udziałem, który Bóg przeznaczył każdemu ludowi w dziele ludzkości: misja zadaniem, które każdy lud winien spełnić na tej ziemi, aby myśl Boża mogła się dokonać w wszechświecie, pracą, która mu daje prawo obywatelstwa w ludzkości, oznaką jego osobowości i stopnia jaki zajmuje między narodami, swoimi braćmi.“[3])

Co do teorji, że religja jest punktem wyjścia ewolucji społecznej, Mazzini twierdził stale, że ewolucja społeczna i cywilizacyjna ludzkości zależna jest od rozwijającego się w niej stosunku do wszechbytu— czyli od religji. „Z jednej pracy w drugą, z jednej wiary w drugą, Ludzkość zdobywa stopniowo wiedzę coraz jaśniejszą o własnem życiu, własnej misji, Bogu i jego prawie“,[4]) pisze — i kiedyindziej „Idea społeczeństwa jest niczem innem jak konsekwencją idei religji“ [5]), objaśniając zaś, że dzieje ludzkości rozpadają się na epoki: „Każda epoka przejawia jeden fragment Ideału, jedną linję myśli Bożej“[6]) — epoki historyczne są „wszystkie naznaczone i zdefinjowane przez religję“[7]) i „Historja Ludzkości jest historją rozwijającej się w niej stopniowo religji“[8]). Cytaty możnaby mnożyć, wszystkie bowiem pisma Mazziniego są propagandą jednej myśli.

W systemach obu myślicieli poważne miejsce zajmuje kwestja socjalna. Mickiewicz, znalazłszy się na terenie Francji, gdzie problemy socjalne były ostre i wyraziste, gdzie wciąż stał przed oczyma problem nędzy, a zaburzenia ludowe za Ludwika Filipa były częste i groźne, szukał rozwiązań tych kwestyj na drogach nowych jeszcze i niewypróbowanych, przyczem spotykał się z socjalizmem. Podkreślając niejednokrotnie swe zastrzeżenia względem niego, uznawał wszakże jego ważność i przyjmował niejednokrotnie jego argumentację, zwłaszcza krytyczną w stosunku do burżuazji, której nie lubił z powodu jej egoizmu i wyrzeczenia się aspiracyj napoleońskich.

W swej sympatji do socjalizmu nie był odosobniony, socjalizm bowiem był wtedy raczej prądem niż partją i, od idei religijnej niezupełnie wyemacypowany, mistycznym językiem nieraz jeszcze przemawiący, nie ujęty w doktrynę wyłącznie ekonomiczną, szerokie zataczał kręgi, wciągając w nie jednostki do zupełnie innych ugrupowań psychologicznych należące.

Zasadniczą wszakże różnicę ówczesnego socjalizmu z późniejszym to stanowiło, że nie walkę klas, ale solidarność społeczną miał na względzie i spodziewał się ją osiągnąć przez podniesienie produkcji i usunięcie z niej chaosu. Socjalizm ów francuski, najniewłaściwiej przez późniejszych socjalistów, mieniących się naukowymi, „utopijnym“ nazwany, gdyż historycznie winna mu być dana nazwa romatycznego, jak późniejszemu nie naukowego lecz materjalistycznego, a gatunkowo pierwszemu nazwa socjalizmu solidarności społecznej, a drugiemu socjalizmu wyłączności klasowej—został w rozwoju swym zatamowany i usu-

[2]) *Dell' Unita Italina* (1833) w wydaniu dzieł zbiorowem; *„Scritti editi et inediti di Giuseppe Mazzini“ Milano. G.d' Aelli editore 1862.* tom III str. 254.

[3]) Ibidem tom XII str. 84.

[4]) Ibidem tom XVIII str. 41 *Doveri dell'uomo, agli operai italiani* (1860).

[5]) Ibidem tom VI str. 159.

[6]) Ibidem tom XVI str. 126 *La réforme intellectuelle et morale-Di Ernesto Renan* (1872)

[7]) Ibiden tom XVI str. 69 *Sulla Rivoluzione francese del 1789.*

[8]) Ibdem tom IV str. 237 *Genio e tendenze di Tomaso Carlyle* (1843).

nięty z powierzchni życia przez doktrynę duchowo wręcz mu przeciwną, gdyż wzięła za podstawę filozofję materjalizmu dziejowego i wprowadziła hasło walki klas, rozbijające całą koncepcję socjalistyczną dotychczasową. Aby tę nową, po 1848 roku występującą, doktrynę przyjąć, musiałby Mickiewicz wyrzec się swego religijnego spojrzenia na świat, co było zupełnie niemożliwe; musiałby zmienić cały stosunek do przeszłości, i on, który zgodnie z Mazzinim, pojmował dzieje jako stały rozwój postęp assocjacji, musiałby ujrzeć w nich walkę klas jako motyw zasadniczy. Gdyby więc nawet wypowiedział się w jakiemś miejscu za walką klasową, do czego tak wielkie przywiązuje znaczenie p. Haecker w swojem opracowaniu „Trybuny Ludów", to byłaby to tylko forma polemiczna, tylko djalektyka, której przypisywać znaczenie głębsze i istotne jest to przekreślić całą filozofję Mickiewicza od początku do końca. Reasumując: Mickiewicz sympatyzował z myślą socjalistyczną z przed 1850 r., na tle myśli romantycznej wyrosłą, a zduszoną przez doktrynę internacjonalną, rozwiązującą problem socjalny przez walkę klas.

Żeby myśl tę doprowadzić do końca musimy wrócić do Mazziniego, który od Mickiewicza żył znacznie dłużej, a ponieważ założenia obu pisarzy były zupełnie te same i psychologja indywidualna wyrobiona na analogicznem położeniu narodowem, możemy więc do pewnego stopnia hypotetycznie skonstruować dalszy rozwój myśli Mickiewicza w stosunku do nowo powstających zagadnień socjalnych, według dalszego krystalizowania się społecznych idej Mazziniego. Mazzini w latach trzydziestych uważał siebie za socjalistę. W 1838 r. oceniał misję, ludzkość, postęp nieskończony i socjalizm jako wielkie idee równej wartości a w 1834 r. pisał, że nowa epoka jest przeznaczona na zorganizowanie się ludzkości i socjalizmu. Przychylny idei organizowania się robotników w celach poprawy bytu, socjalizmowi zarzucał to tylko, że kładąc główny nacisk na materjalną stronę życia, zaciemnia przed człowiekiem świadomość jego dalszych celów, jego związku z wszechświatem, jego misji. Podobne zresztą zarzuty stawiał socjalizmowi Mickiewicz, spotęgowane zarzutem, że za mało stoi na stanowisku narodowem. Po latach natomiast pięćdziesiątych wystąpił Mazzini do walki z socjalizmem, zwalczając go głównie jako prąd, głoszący hasło walki klas i podburzający nienawiści w łonie społeczeństwa. On, który w walce politycznej przeciw najeźdźcom i żywiołom utrzymującym rozdział Włoch gotów był do użycia środków najgwałtowniejszych, w walce o przeobrażenie socjalne zalecał środki pokojowe.

Stojąc na tej samej prawie co Mazzini pozycji w stosunku do socjalizmu, był mu Mickiewicz na pozór bliższy. Gwałtowniejsze są jego słowa, zwrócone przeciw burżuazji, większa gotowość do użycia środków ostrych, ostrość ta jednak wynikała przedewszystkiem z temperamentu namiętnego i krańcowego, który już w innych okolicznościach takim się był ujawnił. Przyczem na Mickiewicza, starającego się z dziejów odczytać i uzasadnić odrębność rasy słowiańskiej i wykreślić drogi naturalnego jej rozwoju, działała bardzo silnie przeszłość słowiańska i formy spólnoty, właściwe jej, w których upatrywał przejaw psychologji rasy, nie przywiązującej się do dóbr ziemskich i nie wiążącej się z niemi węzłem własności. Negując własność, jako przeciwną duchowi słowiańskiemu, spotykał się znowu z socjalizmem, a w „Symbolu" wprost o wspólnem władaniu ziemią mówił, nigdzie jednak bardziej jak właśnie w „Symbolu" nie uwidoczniła się ścisła zależność jego koncepji socjalnej od ogólnej, religijnej jego koncepcji życia i odległość od czysto socjalistycznego myślenia.

ANTONINA SZPOTAŃSKA

VIRTUS

Stosunek Wyspiańskiego do antyku, którego zbadaniem zajął się w osobnej pracy prof. Tad. Sinko („Antyk Wyspiańskiego". Wyd. II Warszawa 1922)—nie został jeszcze wyczerpująco poznany. Świadczy o tem ogłoszona poniżej rozprawka o rzymskiej *virtus*, pochodząca zapewne z lat gimnazjalnych lub może pierwszych uniwersyteckich poety, omówiona w „Zapomnianych autografach Wyspiańskiego w Muzeum Narodowem w Krakowie" (str. 30, nr. XXVI.)

JAN DÜRR

JĘZYK jest najwymowniejszym obrazem całego (ducha)[1]) narodu. Gdyby nie było historji, wskazującej nam czyny i szlachetne uczucia jakiegoś narodu, to już sam język dawałby nam dostateczne wyobrażenie, jaki duch i jakie cele rządziły tym krajem. Rzymianie byli cząstką narodu Latyńskiego, ale jak to było zwyczajem wszystkich ludów starożytnych, tworzyli oni starożytną gminę rzymską, podzieloną na... (35 *tribus*) i ci wszyscy obywatele, którzy byli zapisani na liście obywateli rzymskich, w ścisłym słowa tego znaczeniu byli Rzymianami. Niema drugiego ludu na świecie, którywy tej gminie wyrównał. W dwóch kierunkach ten naród upamiętnił [swoje][2]), (się), byli w nim znakomici [dzielni] prawodawcy i dzielni wojownicy. Rzymianie był to lud, który pojmował życie we wszystkiem realnie a przedewszystkiem praktycznie. Chcąc uosobić lud Rzymski, możnaby powiedzieć, że był to człowiek jednego wielkiego czynu. U Rzymianina myśl szła w parze z czynem. Kiedy[3]) więc [Ci więc] Rzymianin, dokonawszy [wielkich] czynów pożytecznych dla społeczeństwa, musiał mieć w sobie wielką dzielność moralną. Dwa też były w tym narodzie słowa „*Virtus*" i „*Pietas*", w których skupiają się najwznioślejsze uczucia narodu Rzymskiego, — [Te] które też niemało przyczyniły się do wielkości i potęgi Rzymu. W naszym wieku bardzo wiele i szeroko rozpisują się ludzie o oświacie i jej skutkach. W naszym wieku przypisują ludzie umiejętności i oświacie działanie, które ma zapewnić ludziom pomyślność. Nauka jest to poznawanie prawdy, jest ona wielkim skarbem. Człowiek wykształcony posiada odpowiednią ilość pewnych wiadomości, umie sobie wytłumaczyć naturę, poznając przez to prawa i rządy natury. I im lepiej ludzie poznają prawa natury, tem lepiej mogą jej używać do swoich celów. Człowiek posiadajacy gruntowną wiedzę ma przedewszystkiem szeroki pogląd na świat, ma znajomość ludzi i o każdym [z nich] może wydać jasny sąd, wie i potrafi znaleźć dla życia swego pewien cel. Jakkolwiek nauka jest wielkim czynnikiem kształcącym umysł ludzki, sama jednak jedna nie jest jedyną przyczyną potęgi i dzielności pojedyńczych (narodu) narodów. Weźmy tylko 2 narody Starożytne. W pierwszej połowie V-ego wieku już kwitła oświata

[1]) W nawiasach wyrazy wpisane do tekstu ołówkiem.
[2]) W klamrach ważniejsze słowa, przekreślone przez poetę.
[3]) Każdy?

w niektórych osadach Grecji. Powstali już wtenczas znakomici myśliciele Greccy, to jednakże ta oświata w całym kraju (była stale rozwinięta) szczególnie w Athenach, [str. 2] gdy jeszcze stale [?] się rozwinęła, ale Ateńczycy w pierwszej połowie V wieku mieli wpojone w serca żywe uczucie religji. — Wierzyli, że jest jakaś wyższa potęga, która ludźmi rządzi, jakaś wola światem kierująca. Tu mamy przykład, że człowiek wyższy na téj ziemi jakkolwiek nie znalazł losu lępszego, to jednak każda rozumna praca ludzkości nie ginie i jakkolwiek zdaje nam się, że cnota jest pokrzywdzona, to przecie ona prędzej czy później wyjdzie na widownię i wyda swój owoc. Tą więc wyższą wolą kierowali się Ateńczycy i ta ich do dobrych czynów zachęcała. Ateńczycy byli przywiązani żywo do ziemi ojczystej (do wolności obywatelskiej), umiłowali to prawo, które powstało w Atenach. Każdy Ateńczyk czuł w sobie obywatela wolnego. To kiedy zastępy Perskie wyszły z Azji dla podbicia Grecji, siła, męstwo i poświęcenie Ateńczyków zmusiły ich do odwrotu. Niebezpieczeństwo wywołało poświęcenie, bo dusza ich przepełniona była miłością wolności. Grecy mieli zakorzenione wzniosłe zasady w duszy i oświatę rozkrzewioną w swoim narodzie. Wydali cały szereg wielkich mężów, stanęli więc dzielnie do walki — a jednak później... w wieku IV nie potrafili już oprzeć się zgubnej polityce Filipa II-go Macedońskiego. Nie wiele zdziałały słowa znakomitego mówcy Demostenesa brakło już [tej] dzielności i gotowości do ofiar, aby zachować niepodległość ojczyzny.

W Rzymie dopiero w I wieku przed Chrystusem zaczyna płynąć oświata szerokiem korytem a dopiero za Augusta I przypada rozkwit najświetniejszej literatury rzymskiej. Można zadać sobie pytanie czy Rzymianie dokonali wielkich czynów w epoce literatury swojej, czy wtedy, kiedy w nich było tylko poszanowanie bogów głównie pasterskich i kiedy nimi kierowała wola bogów. — W tej więc epoce pierwotnej w Rzeczypospolitej był czas, kiedy silne... zasady ...kierowały obywatelami Rzymu. — Wtedy to powstaje ów surowy Senat Rzymski, do którego zawsze należeli obywatele pełni poświęcenia. — Później Rzymianin zniewieściał, pięknie mówił, filozofował, był uczonym, lecz dusza jego była już bez tej dzielności, jaka kierowała jego przodkami. I gdy Caesarowi[e] deptali nogami obywateli Rzymu, gdy tłumy tych obywateli na śmierć skrzywdzili, nie zdobyli się już zniewieściali Rzymianie na obronę swej niepodległości. — Wiedza jest... [ale tylko do pewnego stopn...] ale ona powinna pouczać człowieka, jak ma czynić i co ma czynić, działanie zaś na podstawie tej wiedzy oparte na męstwie może być dopiero dostateczną podporą dla każdego państwa — (ludzie mądrzy i gotowi do poświęceń).

[str. 3] *Virtus* jestto wyraz blisko spokrewniony z wyrazem *vir* tak że niemożebnym [*sic!*] byłoby wyjaśnienie jednego wyrazu bez wyjaśnienia drugiego. Jeszcze dawniej *vir* oznaczał człowieka wyższego, mówiono o takim, że „jest znakomitym mężem“, jakkolwiek są i w tym nadużycia i nazywamy często takich wielkimi mężami, którzy są dalecy od tego, lecz pojęcie „mąż“ na tém zupełnie nie traci. Przez męża rozumieli Rzymianie człowieka w dojrzałym wieku, będącego w pełni rozwoju swojego umysłu, który umiał się jasno i bez uprzedzeń patrzeć na świat. Mądre z tego względu jest zdanie Leibnitza [*sic!*]. „Jakie jest wychowanie ludzi takie i społeczeństwo“. I rzeczywiście cała przyszłość zależy od wychowania. W dawnym Rzymie nie znano szkół; szkołą był dla każdego Rzymianina dom R o d z i c i e l s k i, *forum*, gdzie brał udział w zgromadzeniu ludowym [*sic!*] i wreszcie s e n a t. To były Rzymskie szkoły. Nie tylko w czasach rzymskich, ale i dzisiaj rodzice stanowią szkołę domową, mają oni obowiązki względem dzieci, które mają stanowić przyszłych obywateli. Tak samo było i w Rzymie. Z takiej szkoły, jaką była Rzymska rodzina wychodzili silnej woli mężowie. Znana była w Rzymie *Patria potestas*. Długi czas i syn nawet dorosły i piastujący już godności publiczne uchylał czoła przed ojcowską władzą. Ojciec był w Rzymie wyobrazicielem bogów. — Czczono w Rzymie bóstwa domowe, którym ojciec składał ofiary wraz ze swoją rodziną; był on więc niejako pośrednikiem między dziećmi i bóstwém. — Siłę rodów Rzymskich stanowiła tradycja. [Już] Ojciec oznajmiał [?] syna o przodkach jego, każdy młody Rzymianin [był] znał dobrze przodków swoich i ich czyny, którzy życie poświęcali dla dobrych przedsięwzięć. Każdy Rzymianin znał [tę] swą domową historję. Nim obowiązki publiczne zaczął piastować, uczył się jak ma służyć Ojczyźnie. Z domu ojcowskiego wyniósł czyste religijne uczucia, nauczył się korzyć przed bogiem, uczył go [*sic!*] jak ma służyć ojczyźnie. Uczył się czci dla Bogów i pamięci dla swoich przodków. Jednak nie wszyscy Rzymianie mogli sprawować urzęda wysokie, jak Consulów, praetorów, trybunów, ale zato każdy obywatel brał czynny udział w zgromadzeniu ludowem. Tam słuchał wzniosłych mów swoich trybunów. — Kształcili się więc w ten sposób obywatele, że zapoznawali się z prawem ojczystém, z rządami państwa Rzymskiego. Przez długie czasy lud zajmował bierne stanowisko.— Władza koncentrowała się głównie w Senacie. — Była to wtedy R z e c z p o s p o l i t a r z y m s k a a r y s t o k r a t y c z n a. Poszczególne rody w Rzymie piastowały dziedzicznie najwyższe urzędy konsularne i godności senatorskie. — Lecz była to Rzeczpospolita arystokratyczna, jakiej drugiej nie było nigdy. — Synowie znakomitych Rzymian kształcili się w Senacie. Ojcowie brali ich ze sobą do Curii Senatorskich, gdzie obrady się toczyły nad wszystkiemi sprawami, które miały być przedłożone ludowi, i które lud później zatwierdzał. — [str. 4] Tam przybywali posłowie z obcych krajów; tam zawierano układy, traktaty, rozprawiano o sztuce wojennéj, wyznaczano jakie siły mają wyruszyć do walki. Tak młody umysł Rzymianina uczył się [jak] poznawać ojczyste prawa, rządzić państwem i zapoznawać się bliżej ze sztuką wojenną. Wśród takich warunków rozwijała się cnota (*virtus* męstwo). Rzymianin uczył się być mężnym na polu walki; było to jego męstwo osobiste. Człowiek, który ma wielką miłość ojczyzny, który wie, że z tym światem wszystko się nie kończy, taki człowiek zdobędzie się na męstwo osobiste. Od młodego wieku uczyli się Rzymianie osobistego męstwa. Mieli wysokie pojęcie o wolności obywatelskiej, nosili w duszy poszanowanie prawa i władzy. Dzielność duszy zależała od męstwa osobistego. U Rzymianina kwitła dzielność obywatelska. Był nie tylko wyćwiczonym żołnierzem i dobrym obrońcą ojczyzny, ale i znakomitym politykiem. Rzymianin wskutek dzielności duszy miał jasny pogląd na świat, (praktyczną mądrość i dzielność w rządach).[1])

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

---

[1]) W autografie poniżej tekstu dopisek: „Dokończenie— nastąpi.“

SONETY POMORSKIE

1. DROGA DO RZUCEWA

Idziemy skrajem morza w kierunku Rzucewa.
Pod stopą złoty chrzęści żwir, nogi nam fali srebrzy trysk;
W oddali Hel—z brylantów sierp, nad falą mewa—srebrny dysk,
A z brzegu urwistego czarne patrzą drzewa.

Skręcam w ląd, gdzie na piaskach słońce się wygrzewa,
A ciche ostropustów[1]) krze, jakby pian morskich skrzepły prysk,
Swych kolców trupiosiną biel w ametystowy stroją błysk,
Jak obłoki, gdy zorza przez nie się przelewa.

...Wchodzę w cudowną kotlinę. Piasku złoty kilim,
Bramowany od morza srebrnym fali szlakiem,
Od lądu bursztynowym urwanisk szyszakiem,

Godny jest, by Bóg po nim raczył przyjść w te strony
I błogosławiąc światu zawołać wzruszony:
— Stąd onem polskiem morzem Oczy Swe umilim!...

2. WIECZÓR W BRZEŹNIE

W kawiarni, pięknej wielką werandą na morze,
Dryga ludek w pociesznym pląsie charlestona...
W dali, na wydmach Helu, słońce cicho kona,
A za niem, złocąc fale, poszły płaczki — zorze,

...Drży szary zmierzch wieczorny, bo w świerkowym borze
Czyha Noc — Czarna Pani!... Wyszła wyświeżona,
Łzy słońc, zaklęte w gwiazdy, upięła u łona
I w granatowo - czarnym migota przestworze.

Morze, niebo — jak bania pełnej wina kufy
W modrym krysztale rznniętej. Jak w szkle granatowem
Płyną okręty — widma, z światełkiem u rufy,

Żółtem jak wosk gromnicy. Z portu rubinowem
Skrzy okiem strażująca w ciemnościach latarnia...
W dali migocą jasno: Gdynia, Hel, Jastarnia.

3. Z RYBĄ DÓ GDAŃSKA

Od świtu dziś w Jastarni gwar. Gromkie „Pomagaj Boże"
Góruje ponad krzykiem mew i nad bełkotem fali,
A złoty piaskiem w słońcu brzeg blaskami skrzy opali
Od ryb, złowionych wczoraj w sieć o przedwieczornej porze.

Toczą je w wózkach, brnąc po pas, rybacy ogorzali
I niosą w koszach, prężąc kark, hohorki [2]) gibkie, hoże
Do łodzi, co jak kaczek klucz osiadły płytkie morze
I mizdrzą się łyskaniem burt do czarnych kutrów[3]) w dali.

Kipi robota, dzwoni śmiech, gdy jaki rybak wdały
Hohorkę swą na plecy wziął i brnie przez głębsze wały.
— A kiedy już ostatnia łódź rybami zamigota

I każda, jak skrzydłami ptak, żaglami zatrzepota,
Wtedy, jak łanie, mkną na toń i kutrom skarb swój dają,
A te, jak stado wielkich mew, do Gdańska odpływają.

---

[1]) Ostropusty = mikołajki

[2]) Hohorki = rybaczki.

[3]) Kuter = duża łódź z wielkim żaglem, pokładem, kajutą i basenem na ryby.

4. CMENTARZ RYBACKI W BORZE

A gdy ostatni oddam dech i śmierć mnie wyprostuje,
Nie zamykajcie oczu mych zimnemi powiekami,
Bo się nie zwykłem nigdy kryć przed burzą i wałami
I lubię, kiedy kipi wir i morze pobłyskuje.

Chcę patrzeć w cichym grobie mym, na piaskach pod sosnami,
Jak trójżaglowa moja łódź na toni, w noc, tańcuje,
Jak dmie wichura w gaflę, topk, jak fok[4]) się z nią mocuje
I jak spienione grzywy fal pękają nad burtami.

Więc w płytki mnie połóżcie grób, przysypcie cienko piaskiem,
By łatwo go wydmuchał wiatr i oczy przemył stare,
A wtedy znów swój ujrzę świat, księżyca drżący blaskiem

I znów mi skrzydłem musną twarz znajome mewy szare.
...Poznają mnie i wały fal, zaświszczą: „Dziw nad dziwy!
Śpi soble, jak pan, Kasper Miotk, choć rybak sprawiedliwy!

5. WIECZÓR JESIENNY W PUCKU

Wyszedł księżyc, jak krąg miedzi, z poza Puckiej fary,
Krwawi szare ściany domów, krwawi szare sieci,
Bryznął krwią przez szyby szklane, straszy małe dzieci —
Wszystko krwawe: Niebo, morze, łodzie i galary!

Z checzy[5]) nawpół rozwalonej wyszedł rybak stary,
Trzęsie głową, patrzy, duma, kto te zorze nieci,
Kto ślepiami farnej wieży krwawo w mieście świeci
I obłoki nad zatoką w krwawe zmienia mary?..

Czy to Smętek suszy w ogniach złoto i talary?..
Czy nad Gdańskiem wiszą krwawe łuny i opary,
Jak w ów dzień[6]) po dziś przeklęty, zbrodnią przeogromny,
Gdy się po pas w krwi ubroczył krzyżyk wiarołomny?..

Duma starzec... W checzy wnuczka dziecię z płaczu tuli,
Modre oczka mu całuje: — Luli, senku[7]) luli! — — —

6. PÓŁWYSEP HEL

Stanąłem u stóp wydmy, która jak olbrzym—lew
Legła na straży lądu i złotą piasku pobłyskuje grzywą;
Z północy wietrzyk wieje, las za mną w harfę zamienia się żywą
A z poza wydmy szumi Wielkiego Morza gniew.

Z sosnowych, walką z morzem powykręcanych drzew
Szept-szloch zajęczał cicho — to Ziemia skargą żaliła się tkliwą.
A w wydmę Mocarz-Bałtyk bije pięścią, trzęsąc Helu pokrywą
I grzmotem fal wykuwa swój organowy śpiew.

Drga Ziemia, pomruk idzie potężny, jak stal dźwięczny,
Jakgdyby po metalu sypał ktoś bezlik kul...
Zda się już koniec Ziemi. — — Lecz las, jak szermierz zręczny
Zaparł się mocno w piasek, chociaż go skreca ból.

...I słabnie głuchy pomruk morza, wątleje uderzenie
I coraz cichszy rozprysk fali... cichutki, jak westchnienie.

26. 7. 1927. STANISŁAW OBRZUD

---

[4]) Gafla, topk, fok — nazwy żagli w gwarze kaszubskiej

[5]) Checza = chata kaszubska.

[6]) W jarmark św. Dominika r. 1308 w czasie pokoju i jako „sprzymierzeńcy" króla Władysława Łokietka, wycięli Krzyżacy w pień ludność kaszubską Gdańska, aby osadzić Niemców i stworzyć „pragermański" Gdańsk.

[7]) Senku = synku.

LIBERUM VETO

Bezgraniczność możliwości. — Bluźniercy w Osieku. — Marjawityzm jako dom nierządu. — Tolerancja władz. — Surowość i bezkarność. — Wywiad prasy sanacyjnej i obrona występku. — Odpowiedzialność narodu.

GDY na początku nowej ery, która nas obecnie uszczęśliwia, mówiliśmy, że teraz w Polsce wszystko jest możliwe, był to paradoks, określający wielkie rozprzężenie samowoli, ale jeszcze niestwierdzający, że ona rzeczywiście nie ma kresu. Od 15 miesięcy społeczeństwo nie korzysta z jakichś reform, nie zastosowywa swego życia do złych czy dobrych przemian, lecz przypatrując się bezradnie biegowi wypadków, oczekuje tej chwili, która mu wyznaczy stałe granice możliwości. Chwila ta dotąd nie nadeszła i prawdopodobnie w czasie trwania obecnej ery nie nadejdzie. Dziś już stanowczo możemy rzec, że w Polsce wszystko jest możliwe. Oto świeży niewiarogodny a prawdziwy przykład. W jednej z gmin sandomierskich wylęgła się sekta „badaczów Pisma świętego". Z doniesień dziennikarskich trudno dowiedzieć się, jaki jest szemat jej wiary, który zresztą mało nas obchodzi, wystarcza fakt, że jej wyznawcy znieważają publicznie dogmaty katolickie, czyli dopuszczają się zakazanych prawem bluźnierstw przeciwko religji, uznanej konstytucyjnie za „panującą". Za te winy pociągnięto do odpowiedzialności sądowej trzech odszczepieńców, z których jeden skazany został w pierwszej instancji na 2½, a w drugiej na 1 i pół roku więzienia. Tak surowo ukarano człowieka prawdopodobnie niekształconego i nieopatrznie mędrkującego.

Od kilkunastu lat istnieje z główną siedzibą w Polsce sekta Marjawitów, początkowo stanowiąca odgałęzienie katolicyzmu w kierunku spolszczenia obrzędów religijnych i nadania im podkładu grubych przesądów, urągających rozumowi najniższej miary. Wzięto pospolitą i ograniczoną kobietę, mianowano ją wcieleniem ducha bożego, otrzymującą bezpośrednio z nieba objawienia, i na niej oparto nową religję. Co mówiono i pisano o jej bliskich stosunkach z Bogiem i Chrystusem, o jej natchnieniach i nadziemskiem świetle, to należało do tych szalbierstw religijnych, które z powodzeniem działać mogą tylko w najciemniejszych zaułkach kultury a może nawet w jedynym dziś już na jej obszarze zaułku polskim. Głoszono brednie niewiarogodne, wyglądające raczej na złośliwą szykanę sekty, niż na jej prawdziwą wiarę. Była ona zbyt ordynarnie głupią, ażeby mogła o własnych siłach utrzymać się nawet w tej sferze, w której przesądy religijne przyjmują się i rozrastają łatwo. Jakoż marjawityzm zaczynał szybko usychać jak chwast jednoroczny. Ale jego kierownicy postanowili nie dopuścić do bankructwa przedsiębiorstwa moralnie zdyskredytowanego, ale materjalnie zyskownego; postarali się o opiekę rządu rosyjskiego, który im ją w interesie politycznym, dla osłabienia katolicyzmu chętnie ofiarował. Mniej posilną, ale jednak skuteczną ochronę zapewniły im lewicowe rządy polskie, które z zasady i bez wyboru popierały każdą herezję — religijną, społeczną i polityczną, nawet odszczepieństwo od zdrowego rozsądku.

Dopóki marjawityzm zamykał swą działalność w obrębie wiary, rachunek jego grzechów należał wyłącznie do instancyj religijnych. Ale gdy wkroczył w sferę moralno-społeczną i gdy w nią wniósł rozbestwienie najnikczemniejszego gatunku, którego nie może tolerować najwyrozumialsze państwo, stanął jako przestępca przed prawem ogólnem. Dowody jego zbrodni ogłoszone przez „Gazetę Warszawską", zupełnie przekonywające, gdyby nawet były w dziesiątej części prawdziwe, powinnyby wywołać natychmiastowe dochodzenie śledcze i wymiar sądowej kary. Wynika z nich bowiem, że kler marjawicki składa się ze zwyczajnych, albo raczej niezwyczajnych lubieżników w szatach kapłańskich, że ich „biskupi" są uczestnikami, a ich „arcybiskup" dyrektorem rozpustnego przedsiębiorstwa za ich kapitał. Płock jest tolerowanym domem publicznym, w którym odbywają się nie tylko uwodzenia, orgje, sceny rui zwierzęcej, ale nawet gwałcenia kobiet. „Biskup" utrzymuje harem „zakonnic", znieprawia młode dziewczęta, wprowadza „mistyczne małżeństwa", z których rodzą się „mistyczne dzieci", a wszystkie te łotrostwa i ohydy dokonywają się „w porozumieniu z Bogiem". Historja sekt religijnych zawiera dużo dzikich głupstw i moralnych zboczeń, ale tak bezecnych i bezczelnych dotąd nie zapisała. Dopiero my zbogaciliśmy ją nieznanym dotąd materjałem.

I cóż na to władze sądowe i administracyjne? Wytoczyły proces... „badaczom Pisma świętego" w Osieku. Bluźnierca Cecelon został skazany na 1½ roku więzienia, a „biskup Kowalski" mąż wielu „mistycznych żon", użytkownik prawa pierwszej nocy panien zaślubionych „braciszkom", wodzirej rozpustnych orgij w lupanarze płockim, cóż ten bohater? Siedzi sobie spokojnie w haremie lub odbywa w rzece kąpiele wśród swoich odalisek, którym najbezwstydniejsze zabiegi i czynności płciowe usprawiedliwia Pismem św., a rozgniewany na „Gazetę" za ujawnienie jego męskich popisów, które może zostały zmniejszone, pisuje protesty. Bo co to kogo obchodzi, że stary goryl zebrał sobie stado młodych i „odkwieciwszy" je, oddaje na dalsze wykształcenie „mateczek" młodszym samcom? Ma do tego prawo, bo chociaż w „rajskich weselach" występuje nago, po „zmęczeniu się" w nich wdziewa jasną sutannę, na której wyszyta jest złotemi nićmi monstracja. A zresztą jest głową kościoła uprawnionego, jego „religja" korzysta z zawarowanej na konstytucji wolności wyznań i dodatkowo z jakiejś opieki, która mu zapewnia bezkarność. Prokuratorzy probowali go dotknąć, ale jakiś duch uderzył ich po rękach i musieli się cofnąć i schować akty oskarżenia do biurek. Niedoświadczeni i niepozorni „badacze Pisma świętego" z Osieka nie postarali się ani o zalegalizowanie swojego „wyznania", ani o mocną protekcję, i dlatego, chociaż grzeszyli tylko słowami a nie plugawemi czynami, chociaż pod szyldem religji nie otworzyli domu nierządu, musieli stanąć przed sądem i powędrować do więzienia. Niepraktyczni.

Prasa „sanacyjna", która podjęła szlachetne zadanie „moralnego uzdrowienia" narodu, chcąc sprawdzić wiarogodność oskarżeń wyprawiła do marjawickiego „zakonu" w Płocku delegatów, którzy powrócili z wywiadu zachwyceni i zapewnili czytelników, że biskup Kowalski sprawia się dzielnie, że przerabianie dziewic na „mateczki" odbywa się prawidłowo i fabrykacja „dzieci mistycznych" działa energicznie a najwymowniejszem odparciem ogłoszonych zarzutów są bardzo ładne... hafty. Teraz już jesteśmy uspokojeni co do ogniska zarazy i znamy prawdę. Nie wiemy tylko, ile jest świadomości w tem obmyciu największego brudu, jaki kala społeczeństwo. Z innych faktów wnosić możemy, że ona jest pełna.

Są jednak i nie chcą wyginąć ludzie, którzy uparcie twierdzą, że staczamy się w przepaść. Jeżeli się nie mylą, to wina katastrofy przesuwa się z jednostek, które bezkarnie broją jako sprawcy i ich adwo-

kaci, na całe społeczeństwo. Tak jest. Dość już zebrano i ogłoszono dowodów, przekonywających, że odzyskaną niepodległość marnujemy, tracimy na korzyści osobiste lub partyjne, że bezprawie uczyniliśmy zasadą postępowania publicznego, że nasza sprawiedliwość ma pajęcze sieci, przez które przebijają się wielkie bąki a więzną w niej tylko muchy, że niekiedy nawet nad zbrodnią rozpinamy uroczysty baldachim i wprowadzamy ją z chorągwiami do świątyni narodu. Marjawityzm, nie jako sekta religilna, oparta na grubych przesądach, ale jako gniazdo rozpustnych gadów i kantor handlu żywym towarem, byłby dziś niemożliwy na całym obszarze krajów kulturalnych i jakkolwiek prawnie uporządkowanych, jest możliwy tylko u nas. Dzięki temu i wszystkim objawom rozkładu wewnętrznego, Polska, która zaledwie wyszła z niewoli i zaczęła się leczyć z nabytych w niej chorób, która od kilku lat dopiero zakłada podwaliny i buduje ściany swego państwa, ubezpiecza swój byt i zarabia na dobre imię w świecie, jest już w nim zohydzona, zdyskredytowana, ośmieszona. Winni tej jej słabości i niesławy nie są pojedyńczy Pawłowie i Gawłowie, którzy na wydatnych i naczelnych stanowiskach popełniają błędy lub niegodziwości, ale winien cały ogół, który im to czynić pozwala, który z biernym smutkiem lub gniewem przypatruje się najbardziej oburzającym niecnotom i nie może się w swem przeciwdziałaniu zdobyć na nic więcej, tylko na „ubolewanie". Chociażby jednostki posiadały największą władzę i zuchwałość, naród, obdarzony prawami samorządu, posiada dostateczną siłę, ażeby zwalczyć tych, którzy go gubią i on sam jest odpowiedzialny za swoje losy. Trzeba to sobie raz wyraźnie powiedzieć i nie zadowalać się wypisywanemi w dziennikach psalmami żalu. Mamy to, do czego jesteśmy zdolni. Niech „biskup" Kowalski spróbuje przenieść swoją fabrykę mistycznych małżeństw i mistycznych dzieci do Niemiec, Francji, Anglji, Włoch, Skandynawji, Ameryki, dokądkolwiek. Zobaczymy, jak prędko będzie zmuszony do... bezrobocia.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI

CZASOPISMO wojskowe „Szaniec" (nr. 5 z 1 września) zamieściło informację biograficzną o gen. Włodzimierzu Zagórskim, który przed miesiącem, będąc więźniem wojskowym od czasu przewrotu majowego, zginął w sposób tajemniczy. Ze względu na charakterystyczne fakty historyczne z czasów wojny, notatka „Szańca" zasługuje na powtórzenie.

„Kim jest — czy też był gen. Zagórski? — zapytuje autor. — Syn powstańca — sybiraka i rosjanki (ks. Kozłow — Prz. Red.), która w bojowniku o wolność umiłowała Polskę i jej sprawy, oddany był do austrjackich szkół wojskowych, aby w potrzebie bić się za Polskę. Nie zatracił w tych szkołach mowy polskiej i świadomości polskiej. Jako oficer sztabu jeneralnego pełnił ze zręcznością i nieustraszoną odwagą niebezpieczną służbę wywiadowczą przeciw Rosji. Przed wojną interesowały go żywo polskie organizacje wojskowe, szukał łączności z niemi. Gdy powstały legjony, został (jako kapitan sztabu jeneralnego) szefem sztabu narzuconej im austrjackiej „c. i k. komendy legjonów". Przy starych dawno emerytowanych jenerałach, którym powierzono nominalne dowództwo, szef sztabu był faktycznym dowódcą. Zadanie swe pojął, jako wielką, historyczną robotę, do której wnosił żelazną energję, wielką inicjatywę, wielką odwagę bojową i wielką ambicję. W pracy swej natkął się odrazu na potężną osobistość byłego „Głównego Komendanta Wojsk Polskich", zdegradowanego wówczas na dowództwo 1-go pułku legjonów, Józefa Piłsudskiego. Odrazu zaczęła się walka, coraz zawziętsza i coraz bardziej nienawistna między obozem „strzeleckim" a komendą legjonów, która była w istocie walką między Piłsudskim a Zagórskim. Zbyt trudne było ufne współdziałanie wybitnego rewolucjonisty i zawodowego oficera. W walce tej były momenty, które dziś jeszcze odzywają się przykrym zgrzytem. Z jednej strony świadoma praca burząca, wymierzona przeciw wszystkiemu w legjonach, co nie podlegało Piłsudskiemu, a z drugiej dążenia do ubezwładnienia przeciwnika, nie cofające się przed oskarżeniem go przed obcemi władzami wojskowemi. Zagórski narazie przegrał; w początku 1916 roku austrjacy poświęcili go dla świętego spokoju pod naciskiem polskich czynników politycznych, popierających legjony. Wrócił Zagórski do legjonów po wyjściu z nich Piłsudskiego; dowodził 3-im pułkiem piechoty, później po kryzysie przysięgowym był szefem sztabu komendy legjonów, wreszcie dowódcą pułku artylerji polskiego korpusu posiłkowego na froncie bukowińskim.

W całym tym okresie legjonowym przeciwstawiony przez losy Józefowi Piłsudskiemu, jako uosobienie władzy austrjackiej nad legjonami, zwalczany, lżony, napadany i sam w walce nieprzebierając w środkach, dla wielu był nienawistnym austrjakiem, ale dla tych, którzy w pracy go poznali, nawet bardzo dalekich od aprobowania jego stanowiska i jego działań, był on polakiem nawskroś świadomym, o wielkiej ambicji polskiej, o niezwykłej sile charakteru, znakomicie uzdolnionym dowódcą, twórczym organizatorem, człowiekiem który umiał ludzi porywać i prowadzić, zdecydowanym tworzyć i rozwijać regularne formacje polskie we wszelkich warunkach, wbrew nawet intencjom austrjackim, wbrew Piłsudskiemu, żądającemu najpierw ustępstw politycznych.

Gdy jen. Haller pod Rarańczą przeszedł front bojowy, Zagórski z pułkiem artylerji nie zdołał i nie mógł się dołączyć; został odcięty, rozbrojony, znalazł się w więzieniu w Huszt, jako zbrodniarz wojskowy. W wielkim procesie w Marmaros Szigeth jeden z głównych oskarżonych (o zdradę stanu, bunt, niedozwolony werbunek, kradzież skarbowej kasy, broni, koni i t. d., oraz długą listę innych zbrodni) był wraz z jenerałem Góreckim i księdzem Panasiem głównym kandydatem na stryczek. Mężnie brał na siebie odpowiedzialność, osłaniając sobą swych podkomendnych. Ocaliła ich abolicja procesu przez cesarza Karola w chwili zarysowującego się upadku Austrji. Ten okres życia Zagórskiego, było to zrzucenie z siebie i zdeptanie austrjackich „grzechów jego żywota".

W początkach wojska polskiego bardzo czynny jako zastępca szefa sztabu jeneralnego, po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga usunął się ze służby. Powrócił w roku 1920, w chwili największego niebezpieczeństwa ojczyzny. Przy jenerale Józefie Hallerze był szefem sztabu frontu północnego. Wśród wykonawców, którzy przyczynili się do zwycięstwa warszawskiego, Zagórski ze swą zaciętą energją, niewyczerpanym optymizmem i inicjatywą, należał bezwątpienia do najzasłużeńszych. Pod koniec wojny dowodził 4-tą dywizją piechoty. Po demobilizacji wyszedł znowu ze służby.

Wrócił do niej raz jeszcze w roku 1923, w czasie, gdy szefem sztabu jeneralnego był marszałek Piłsudski; wówczas to, po zamordowaniu prezydenta Narutowicza, Zagórski ogłasza w prasie następujący list otwarty do

jen. Sikorskiego: „Jaśnie wielmożny panie jenerale! Wypadki ostatnich dni, w szczególności haniebne morderstwo popełnione na Prezydencie Rzeczypospolitej, wywarły na mnie ogromny wpływ. Jestem przekonany, że bardzo ciężkie czasy nadchodzą dla nas i trzeba będzie bardzo mocnej i zdecydowanej ręki, żeby ująć władzę. Jedynym człowiekiem, który to wykonać potrafi, jest marszałek Piłsudski. Wiem że będziecie potrzebowali po swojej stronie energicznych i odważnych ludzi. Kładę na bok prywatę i zgłaszam lojalny akces bez żadnych zastrzeżeń do wszystkiego, co postanowicie. Załączając posłuszne poszanowanie i wyrazy wysokiego poważania, pozostaję posłuszny — Włodzimierz Zagórski“. Objął najpierw stanowisko szefa przemysłu wojennego, później został szefem departamentu lotnictwa. Nie tu miejsce na fachową ocenę jego pracy. Ogólne wrażenie w wojsku i społeczeństwie było takie, że przed nim latano mało, a często się zabijano; za niego latać zaczęto bardzo wiele, a ilość wypadków bezwzględna i względna zmniejszyła się niepomiernie. Sam stał się nieustraszonym pilotem, dając przykład wytężonego wysiłku i porywając swoim zapałem. Organizacyjny rozrost lotnictwa i spotężnienie sprzętu za jego rządów, stawiające lotnictwo polskie na jedno z pierwszych miejsc w Europie, jest rzeczą ogólnie znaną. Ustąpił z zajmowanego stanowiska wskutek oszczerczej kampanji niektórych klik politycznych, prowadzonej w sposób wręcz nieprawdopodobny.

W walkach majowych działał na czele lotnictwa, które stało przy Prezydencie Rzeczypospolitej.

Odtąd więziony, znalazł się pod zarzutem nadużyć. Nie znamy aktu oskarżenia. Nie wiemy, czy jest już sporządzony. Ale po zwolnieniu miał jen. Zagórski stawić się do raportu u marszałka Piłsudskiego, a trudno przypuszczać, żeby minister spraw wojskowych wzywał do raportu u siebie przestępcę kryminalnego. Zwolnienie z więzienia śledczego w połączeniu w wezwaniem do raportu u ministra musiało chyba oznaczać przesunięcie sprawy na inną płaszczyznę, po 15 miesiącach więzienia.“

Do życiorysu, podanego przez „Szaniec“ nie będziemy dopisywali końca, musielibyśmy bowiem oprzeć go na domysłach, a za nie rząd premjera Piłsudskiego pisma obozu narodowego konfiskuje. Czekamy na wynik śledztwa, przez ministerjum spraw wojskowych zapowiedzianego. Zaczęło się ono od presumpcji, wyrażonej w komunikacie urzędowym, że gen. Zagórski uciekł za granicę.

Społeczeństwo polskie jest tą sprawa do głębi przejęte. Żadna sprawa od czasu tajemniczego napadu na b. ministra, posła Zdziechowskiego, nia wzburzyła w tym stopniu opinji publicznej.

KNOWANIA MASONERJI

DZIAŁANIA masonerji okryte tajemnicą, dzięki przypadkowi zwykle i z tego powodu często dość późno przedostają się do publicznej wiadomości. W prasie francuskiej toczy się w tych tygodniach dopiero polemika na temat konwentu masońskiego, który odbył się w Belgradzie we wrześniu 1926 r. Wydawnictwo antymasońskie, *Les Cahiers de l'Ordre* stara się dowieść zapomocą przytaczonych dokumentów, że konwent ów miał na celu ni mniej ni więcej tylko przygotowanie wojny bałkańskiej przeciwko faszystowskim Włochom.

Autor, podpisany pseudonimem „Sirius“ twierdzi, że w celu tem skuteczniejszego poparcia związku bałkańskiego w jego wojennych i antiwłoskich nastrojach, centrum władzy masońskiej dla krajów bałkańskich przeniesione zostało z Paryża, gdzie istniało od 1919 r., do Belgradu, że masonerja usiłuje podsycać skierowany przeciwko Włochom serbski ruch narodowy, działając zapomocą metod, które wydały rezutlaty we Włoszech w 1859 r., Prusach w 1866, 1870 i 1914. Czerpiąc cytaty z oficjalnego sprawozdania konwentu, odznaczającego się zresztą lakonizmem i niejasnością, przytacza autor wypowiedziane na konwencie słowa Grzegorza Weifferta, Wielkiego Mistrza Wielkiej Loży „Jugosławja“ o „bliskim już momencie, w którym znikną wszelkie przeszkody, utrudniające funkcjonowanie i działalność loż włoskich“.

Masoni francuscy, a mianowicie dr. Kamil Savoire, delegat francuski na konwent Belgradzki, przewodniczący Wielkiego Kolegjum Najwyższej Rady Wielkiego Wschodu Francji, zaprotestował przeciw informacjom powyższym w wystosowanem do dzienników francuskich piśmie, twierdząc, że Konwent Belgradski zajmował się tylko kwestją pokoju i zbliżenia ludów i nie było na nim mowy o faszystowskich Włoszech, choćby dlatego, że każdą wzmianką na ten temat ściągnęłaby prześladowania faszystów włoskich i szykany na innych członków Konwentu zmuszonych przejeżdżać przez Włochy w powrotnej drodze do domu. Że nie było mowy o przeniesieniu centrum działalności masońskiej z Paryża do Belgradu, gdyż centrum takie, o charakterze międzynarodowym, o celach ściśle określonych i wykluczających wszelką politykę, istnieje jedynie w Genewie.

Należy przyznać, że jeżeli cytaty umieszczone w *Les Cahiers de l'Orient* nie są dość przekonywające i nie świadczą jeszcze o przygotowaniach do wojny przeciwko Włochom, to i argumenty przewodniczącego Najwyższej Rady Wielkiego Wschodu Francji nie bardzo mogą uspokoić Włochy co do pokojowych zamiarów masonerji odnośnie do Włoch, a zapewnienie, że masonerja wyklucza z swej działalności wszelkie cele polityczne, wywołać musi uśmiech na ustach każdego, choć trochę z jej działalnością obeznanego.

To też z całej tej polemiki najciekawszem może jest podane przez delegatu francuskiego, użyte w jednem z przemówień na konwencie określenie masonerji, jako „bezpośredniego związku ludzi, stojących ponad Rządami, partjami i religjami“. Jest to określenie tak wiele mówiące, że warto je zacytować i zapamiętać.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

„Wielka inicjatywa“. — Zawód. — Nastroje w Genewie. — Bandycka napaść na publicystę. — Rozgoryczenie.

HAŁAŚLIWIE, bijąc w wielki bęben reklamy, prasa „sanacyjna“ obwieściła „inicjatywę pokojową Polski“ na obecnem Zgromadzeniu Ligi Narodów. „Sztandar pokoju w rękach Polski“...—pisał dn. 6 b. m. „Głos Prawdy“ — „Polska podejmuje inicjatywę odwrócenia od ludzkości niebezpieczeństwa nowego krwi przelewu i zniszczenia“. Dzienniki brukowe pod pełnemi superlatywów tytułami zamieszczały podobizny inicjatorów „nowego Locarna wszecheuropejskiego“: p.p. Sokala, Zaleskiego i Piłsudskiego. Wydawało się, że dzieje polityczne Europy podzielą kiedyś historycy na dwie wielkie okresy: do Sokala (okres wojen) i od Sokala (okres pokoju i rozkwitu)...

To też gdy tekst przedstawionej przez p. Sokala deklaracji pokojowej został ogłoszony, opinja polska musiała przyjąć ją z uczuciem głębokiego zawodu. Oto bowiem zasadnicze punkty deklaracji:

1. Wszelka wojna napastnicza jest i pozostaje wzbroniona.

2. Wszelkie środki pokojowe winny być użyte dla załatwienia nieporozumień jakiejkolwiek natury, mogących powstać między państwami.

Deklaracja nie wspomina bynajmniej, w jakich wypadkach wojnę uważać należy za napastniczą, nie przewiduje także żadnych sankcyj ze strony społeczności międzynarodowej przeciwko naruszającemu pokój „napastnikowi". Nie można się tedy domyśleć, jaką gwarancją bezpieczeństwa mogłoby być dla Polski czy jakiegokolwiek innego państwa jednomyślne nawet uchwalenie przez Zgromadzenie genewskie zgłoszonej przez p. Sokala rezolucji. Wszak Niemcy dzisiaj jeszcze podnoszą kwestję „odpowiedzialności za wybuch wojny", twierdząc, że w wojnie światowej byli stroną broniącą się, nie zaś napastnikami... P. Stresemann ma obecnie bardzo miłą sposobność, aby raz jeszcze potępić uroczyście „wojnę napastniczą"...

Jakie wrażenie wywołało wystąpienie p. Sokala w Genewie, tego dowodem ton zgoła niezwyczajny, w jakim z delegatem Polski polemizował przedstawiciel zaprzyjaźnionego z Polską państwa włoskiego, doświadczony dyplomata Scialoia. Według doniesienia urzędowej P.A.T., delegat Włoch wypowiedział opinję, iż „jest rzeczą niebezpieczną wysuwać co rok nowe projekty, celem zapewnienia pokoju, gdyż takie projekty zwykle nie mają wiążącego charakteru, wobec czego znaczenie ich jest jedynie platoniczne. Następnie Scialoia oświadczył, że przez nierozsądne postępowanie osiągnąć można tylko to, że niszczy się już dokonane dzieło Ligi Narodów. Ostatnim słowom Scialoi przytakiwał w sposób demonstracyjny Chamberlain". „Nierozsądne postępowanie" — bardzo ostre i przykre wyrażenie, zwłaszcza w ustach dyplomaty. I tym słowom „przytakiwał w sposób demonstracyjny Chamberlain"!

W chwili, gdy dyplomaci nasi podejmują akcję celem uroczystego potępienia „napastników" w życiu międzynarodowem, w stosunkach wewnętrznych bezkarność podłej napaści na posła Zdziechowskiego rozzuchwaliła najwidoczniej opryszków, skoro ostatnio znów nastąpił fakt wywiezienia i pobicia przez siedmiu zbirów wybitnego publicysty, członka redakcji „Rzeczypospolitej" p. Tadeusza Mostowicza. Napastnicy bili go do utraty przytomności, wśród okrzyków: „A nie będziesz tak pisał o marszałku! Dziś ty dostałeś, jutro inni!" Opinja publiczna oczekuje, że winowajcy w krótkim czasie będą odnalezieni i ukarani. Już dość wielkie jest w społeczeństwie rozgoryczenie, że nie zostali dotąd znalezieni sprawcy napadu na posła Zdziechowskiego, że nie jest dotychczas ukarany morderca ś. p. Michała Kozłowskiego, że zniknięcie gen. Zagórskiego ciągle jeszcze pozostaje tajemnicą. Wyraz temu rozgoryczeniu dał ostatnio list b. rektora uniwersytetu wileńskiego, prof. Marjana Zdziechowskiego do Prezydenta Rzeczypospolitej. Władze państwowe powinny zdobyć się na największą energję w tępieniu zbrodni, aby rozgoryczenie to nie wzrastało.

J. R.

NAUKA I LITERATURA

MONTESKJUSZ W POLSCE

WYDAWNICTWO przedsiębrane w celu uczczenia 50-letniego jubileuszu Władysława Smoleńskiego, zamieniło się w hołd pozgonny jego pamięci. Trzy prace wchodzą do dzieła Smoleńskiego o „Monteskjuszu w Polsce" [1]. Pierwsza— str. 32—to fragment pamiętnika Smoleńskiego, wspomnienia nastrojów młodzieży gimnazjalnej mławskiej, do której zaliczał się jubilat, w okresie przedpowstańczych manifestacyj warszawskich i samego powstania, wspomnienie konspiracyjnego, otoczonego niebezpieczeństwem, nauczania historji i literatury polskiej, oraz wiadomości o genezie i autorach zbiorowych korespondencyj z Królestwa do pism zakordonowych, p. t. „z pod zaboru rosyjskiego", podpisanych pseudonimem Tadeusza Racławickiego i broszur wychodzących pod tytułem ogólnym „Z domu niewoli". Wiadomości interesujące dla przyszłego historyka tego okresu naszych dziejów. Dowodem szerokości studjów Smoleńskiego jest bibljografja jego prac autorskich, spisana przez niego samego. Ale najobszerniejsza praca, od której tytuł cała bierze książka, ma za zadanie kreślenie zakresu i rozległości wpływów Monteskjusza na polską myśl polityczną i prawnospołeczną.

W badaniu rozwoju cywilizacyjnego kraju ważną pracą jest odkrycie zródeł, z których płyną wielkie idee i hasła, zwłaszcza jeżeli chodzi o okres tak ważny, jak wiek XVIII, w którym nastąpiło zupełne przeobrażenie umysłowości. Wpływ Monteskjusza tak szerokie zakreślił granice, że zgóry można było przypuszczać działanie także na Polskę tego pisarza, o którym jeden z jego znawców,—Lanson, pisze, że w 1789 r. doktryna jego przed wszystkiemi innemu została wypróbowana przy budowie ustroju nowej Francji, że po tym krótkim a nieszczęśliwym eksperymencie działała znowu na organizatorów monarchji parlamentarnej francuskiej 1815—1848, że odtąd różne próby organizacji parlamentarnej spoczywały na jej podstawowych zasadach i że Monteskjusz jest twórcą iluzji wszystkich konstytucjonalistów, wierzących, że zmienić można świat przez paragrafy prawne. Należało jednak wyjaśnić, i Smoleński to uczynił, jacy pisarze polscy wpływowi temu ulegli, jakie myśli Monteskjusza najwięcej na nich działały, i w jakiej formie zostały wprowadzone do polskiej myśli społecznej. Dowiadujemy się, że za życia Monteskjusza echa nawet jego prac i polemiki z nimi toczonej nie dochodziły do Polski. *Lettres persanes* ukazały się bowiem w 1721 r., *Considérations sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence* w 1734, *De l'esprit des lois* w 1748, a pierwszą o nim wzmiankę znajduje Smoleński dopiero w pięć lat po jego śmierci, w pierwszym tomie Konarskiego „O Skutecznym Rad Sposobie" (1760). Konarski posługuje się tu po wielokroć cytatami z Monteskjusza „Uwag nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian", aby przeprowadzić analogję z Polską i wskazać drogi ratunku. Ponadto brali pijarzy dla celów edukacyjnyjnych treść z wymienionego dzieła Monteskjusza do dyskusji uczniów swoich szkół, a w 1762 przetłumaczyli je na język polski, z wyraźnem uwydatnieniem w przedmowie analogji między upadającym Rzymem a Polską. Pierwszy wpływ Monteskjusza na Polskę nie był więc jako reformatora ustroju konstytucyjnego ale jako historyka-publicysty, i „Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian" wpłynęły z zastosowaniem do polskiego życia, na myśl dążącą do odrodzenia kraju.

De l'Esprit des lois wyszło w tłumaczeniu polskiem dopiero w 1777 r. wkrótce zaś potem tłumaczenie „Listów Perskich" i prawie wszystkich ważniejszych utworów Monteskjusza.

Nazwisko jego staje się w Polsce popularne w ostatniej ćwierci ośmnastego stulecia. Są tacy, którzy go zachwalają, cytują, przepisują bez podania źródła, wprowadzają do publicystyki; są inni, którzy atakują gorąco jego stosunek do religji i jego pogląd o warunkach klimatu i środowiska, decydujących o charakterze narodowym, a więc o cnotach i występkach ludzkich, z któ-

[1]). Władysław Smoleński. Monteskjusz w Polsce wieku XVIII. Nadto Fragment Pamietnika Autora i zupełna bibljografja jego pism. Kasa im. Mianowskiego. Warszawa 1927.

rego to poglądu wypływało wskazanie, że prawa, kierujące życiem narodów, nie mogą być wszędzie takie same, lecz uzależnione być muszą od warunków czasu, środowiska, klimatu, charakteru i potrzeb każdego z nich. Pogląd podobny rozwinięty został później przez romantyzm, którego poczucie odrębności i indywindualności narodów nie mogło pogodzić z teorją racjonalizmu o wszędzie tej samej naturze ludzkiej, której odpowiadają wszędzie te same, przez rozum wytknięte, urządzenia.

Wiele z poglądów Monteskjusza wprowadził do umysłowości polskiej Staszic w „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego" (1785), przyczem dyskusja, powstała z powodu dzieła Staszica, a wywołana potrzebą reformy państwa polskiego, też posiłkuje się argumentami z pism Monteskjusza. Przeszedłszy przez pióro Staszica, Monteskjusz stawał się Polski doradcą, zabierał głos w sprawie naród cały obchodzącej. Głos ten zaważył mocno na Konstytucji 3-go maja, a z drugiej strony przyczynił się do jej obalenia, gdyż artykuł o nieodpowiedzialności króla stał się jednym z kamieni obrazy szlachty i jego obalenie hasłem targowiczan. Upadek państwa odebrał Polsce możność dalszego wypróbowywania idei Monteskjusza. Przesiąknięte jest nią wielkie dzieło Czackiego „O litewskich i polskich prawach, o ich duchu i źródłach" (Warszawa, 1800).

Z tego krótkiego zestawienia wnioskować możemy jak głęboko wszedł w nasze życie francuski filozof i jaka jest zasługa polskiego historyka, który odnalazł w niem ten czynnik.

A. SZ.

NOWY PRZEKŁAD „KIMA.

PRZED rokiem zgórą p. Józef Birkenmajer pisał w „Myśli Narodowej" (r.1926 str, 299) o wadach przekładu Kiplingowego „Kima", dokonanego przez pp. W. Mitarskiego i W. Horzycę. Przekład ów doczekał się powtórnej edycji, a równocześnie niemal pojawiło się spolszczenie „Kima" pióra J. Birkenmajera w „Bibljotece Laureatów Nobla". [1])

P. Birkenmajer nie jest już nowicjuszem na polu przekładów angielskich. Rok temu wydał w tejże bibljotece przekład opowieści W. B. Yeats'a oraz „Wyspy skarbów" R. L. Stevensona. Potem ma nastąpić przekład „*Kidnapped*" Stevensona i „*The light thet failed*" Kiplinga.

Inicjatywa p. Birkenmajera jest wysoce pożyteczna i godna pochwały. Przez długie lata szerzył się w dziedzinie przekładów angielskich istny kult niekompetencji. Wystarczy wspomnieć niesamowite trawestacje pięknego „*The light that failed*", tłumaczonego pod fałszywym tytułem: „Zwodne światło" lub „Światło z oddali". Prawdziwie artystyczny przekład „Księgi Dżungli" dał jeszcze przed wojną Józef Czekalski [2]). Niepotrzebnie porwał się na to arcydzieło Mirandola. Jerzy Bandrowski przełożył starannie Kiplinga „*Stalky aud Co*", oraz kilka nowel m. in. śliczne opowiadanie *Without benefit of clergy*" („Bez błogosławieństwa Bożego").

Na polu przyswajania dzieł Kiplinga jest więc niejedno do zrobienia. I nietylko Kiplinga. Brak rzetelnych przekładów wszystkich niemal wybitnych powieściopisarzy angielskich. Czekają na swojego Boy'a. Ale miło jest zanotować, że obecnie przekłady dostają się w ręce bardziej powołanych. Nastąpiła poprawa i w Bibl. Laureatów Nobla, gdzie dotąd niejeden przekład pozostawiał aż nadto wiele do życzenia.

Życie Wschodu jest bardziej zróżnicowane i barwniejsze, niż to sobie imaginuje człowiek Zachodu. Indje to szeroka droga narodów, kłębowisko interesów i intryg, powikłany układ kastowy i religijny. Zasługa „Kima" leży w tem, że pokazuje nam kolorowy wycinek gwarnego życia Indyj i zaznajamia z tą wielką grą, która się toczy nieustannie na terenie Indyj. Polega ta gra na rozgałęzionej sieci wywiadu angielskiego, na trzymaniu w szachu pogranicznych plemion i państewek.

„Kim" powstał w r. 1901 po wielkich próbach twórczych, jak niezapomniana „*The Jungle Book*" (1894—95), poetyczna „*Naulahka*" i „*The light that failed*" gdzie Kipling złożył piękny hołd męskiej przyjaźni. Kto wie, czy tych trzech utworów nie należałoby uznać za najwyższe wyrazy talentu Kiplinga. Poza świetną swadą, żywą obrazowością, wrażliwością na ruch i światło jest w trójcy powyżej wymienionych książek oddech szczerej poezji. „*The Jungle Book*" to imponujący wysiłek wyobraźni; „*Naulahka*" *i* „*The light that failed*" posiadają jasność i planowość budowy, której zabraknie innym kompozycjom Kiplinga na większą skalę. Oczywiście, że pozostawiamy na boku ogromny dorobek nowel i opowiadań, wśród których nie trudno spotkać rzetelne arcydzieła. Jedna z nowel p. t. „Lispeth" stanowi swojego rodzaju *pendent* do „Kima"; w końcowych rozdziałach „Kima" gdy młody bohater wędruje z lamą po ostępach górskich, towarzyszy im czas jakiś dawna Lispeth z misji w Kotgarh, dająca Kimowi niedwuznacznie do zrozumienia powody swego rozgoryczenia i powrotu po pierwotnego bytowania w dzikich Himalajach. — Pozatem nie potrącamy o drugą stronę twórczości Kiplinga — poezję liryczną (u nas zupełnie nieznaną). Liryka Kiplinga jest nawskroś oryginalna— tematy tej liryki rozwinęła niejednokrotnie poezja nowoczesna. Kipling był tu do pewnego stopnia prekursorem nowych prądów, ale mniej u nas popularnym, niż Walt Whitman.

„Kim" rozmaicie był oceniany przez krytykę; niektórzy zachwycali się kolorytem i temperamentem powieści, inni wytykali jej brak spójności, rozwlekłość, złe rozplanowanie. Nawet tak wybitny krytyk i znawca literatury angielskiej jak Berhard Fehr zarzuca „Kimowi" nużącą przydługość. Istotnie jest w tem może i nieco racji. Ale Kipling umiał zgromadzić taki poczet ciekawych typów, tak zainteresować czytelnika losami miłego łobuza — Kima, że powieść nie staje się ani na chwilę nudna. „Kim" jest narracją na wyżynie objektywizmu pisarskiego. Kipling nie zagłębia się w tajniki psychiki Kima ani lamy. Od czasu do czasu pomieszcza na marginesie akcji jakiś drobny komentarz, aby znowu z prawdziwą rozkoszą podziwiać bujność i hazard życia ludzkiego.

Kim idzie przez życie nie wyrozumowanym popędem i w tem jego siła, spoistość; refleksja nie podcina w nim woli, decyzji czynu. Mimo przywiązania dla lamy nie czuje pociągu do jego mistycznych rozważań. Trzeba jednak przyznać, że postać lamy, poszukiwacza „rzeki strzały" nakreślona jest sympatycznie, bez drwiącej ironji. Podobnie, jak w „Lispeth" i „*Without benefit of clergy*" Kipling zdobywa się na zrozumienie odruchów i skłonności obcej mu psychiki. Mimo braku analizy psychologicznej osoby powieści żyją, malowane z iście angielską pasją dla odrębności ludzkiej. Galerja postaci w „Kimie" jest bogata i żywa.

Należy się jeszcze parę słów uznania dla przekładu p. Birkenmajera. Przekład ten jest integralny, .t. zn. bez opuszczeń, skrótów — zazwyczaj bowiem usuwano z dzieł Kiplinga krótkie wiersze, umieszczane w nagłów-

---

[1]) Rudyard Kipling: „Kim". Przekład autoryzowany Józefa Birkenmajera. Tom 46, „Bibl. Laureatów Nobla". Lwów — Poznań 1926.

[2]) Ostatnie wydanie 1917 r. wyczerpane. Niewiadomo dlaczego wydawcy (Geb. i W.) nie wznawiają tej książki. — Red.

kach rozdziałów jako poetyckie *motta*. Tłumacz wprowadził szczęśliwie spory zasób wyrazów gwarowych, przez co tekst nabrał barwy i życia. Wierność idzie w parze z artystyczną starannością stylu. Zalety przekładu Birkenmajera są wybitne.

Z. GRAB.

EDGAR POË I POWSTANIE LISTOPADOWE

NIEWYJAŚNIONY jest dotąd udział cudzoziemców w naszem powstaniu 1831 r. W atmosferze XIX-go wieku wszystkie walki o wolność ściągały z różnych stron Europy bezinteresownych i zapalonych bojowników. Podobnie jak w wieku poprzedzającym walka o niepodległość Stanów Zjednoczonych szczyciła się spółudziałem Kościuszki, Pułaskiego, Lafayette'a, tak też powstania greckie entazjazmowały wiele głów, między innymi Byrona, a ruchy włoskie pierwszej połowy XIX-go wieku miały w swych szeregach emigrantów różnych krajów.

Wiadomo jest, że w 1831 r. bił się w wojsku polskiem syn Neya i paru wyższych oficerów francuskich. Ofiarowali swe usługi, nieprzejęci z powodów konkurencyjnych przez Skrzyneckiego, Grouchy i Exelmans. Antiomarchi, lekarz Napoleona na wyspie Św. Heleny, też bawił w Warszawie i należałoby wyjaśnić, czy bytność jego nie stała w związku z pomysłami powołania księcia Reichstadtu na tron polski.

Zupełnie jednak nieoczekiwanym uczestnikiem powstania był Edgar Poë. Jego w tym kierunku zamiary wyjawiła w swej bardzo udokumentowanej i pierwszej właściwie poważnej monografji o Poem amerykanka, Mary E. Phillips, pracująca pod kierunkiem H. Whitty, autorytetu w kwestjach dotyczących Poego. Rozwiała w tej monografji, wydanej w Chicago u Winstona wiele legend o życiu i twórczości Poego, między innemi legendę o jego udziale w powstaniu greckiem, w owym bowiem czasie był w Ameryce, udowodniła natomiast jego zamiar udziału w powstaniu polskiem, cytując jego list z 10 marca 1831 do pułkownika Thayer. List ten brzmi:

„Panie!

Nie mając żadnych węzłów, łączących mnie z krajem rodzinnym, ani projektów, ani przyjaciół, mam zamiar przyjechać do Paryża celem otrzymania, za pośrednictwem markiza Lafayette, polecenia do armji polskiej. W wypadku gdyby Francja interwenjowała w sprawie Polski, byłoby to do urzeczywistnienia. Przedmiotem tego listu jest prośba o pomoc, jakąby mi pan dać mógł. Świadectwo moich studjów w West Point jest wszystkiem, na co mogę się powołać. List do kogoś w Paryżu albo do markiza (Lafayette) byłby łaskawością, którejbym nigdy nie zapomniał.

Z wyrazami szacunku, posłuszny sługa

EDGAR POE".

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Drugi tom „Historji chłopów polskich" Aleksandra Świętochowskiego wyjdzie niebawem z pod prasy nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu.

*

W związku ze zjazdem koleżeńskim wychowańcow szkół kieleckich, zwołanym na 11 września, ukazał się w druku „Pamiętnik Koła Kielczan, 1925—1927". Oprócz działów informacyjno-sprawozdawczych z życia Koła i jego zamierzeń, mamy tutaj dział literacki w formie wspomnień i pamiętników. Na szczególną uwagę zasługują „Wspomnienia o Stefanie Żeromskim", skreślone przez Zygm. Wasilewskiego, a obejmujące lata 1875—1925 (od dzieciństwa do śmierci). Historyka zainteresuje pamiętnik Franciszka Pantoczka, dany tutaj p. t. „Losy ucznia z przed stu lat". Pantoczkowi przerwał naukę w szkole kieleckiej wybuch rewolucji 1830 r. Opowiada tu szczegółowo o swoim udziale w ruchawce ks. Piotra Ściegiennego (1844) i o dalszych swoich losach na zesłaniu. L. Skorupka dał swoje wspomnienie o tem, jak w Oblęgorku (1901) spalono portrety pary carskiej i co z tego wynikło. — Edward Zienkowski daje wiadomość o starym dębie w Samsonowie. „Pamiętnik" kielecki dobrze wydany i bardzo ciekawy, jest ładnym przykładem dla innych kół koleżeńskich. Skoro się tyle mówi o ruchu regjonalistycznym, to gdzież lepiej może się on wyrazić, jak nie w połączeniu z tradycjonalizmem ognisk szkolnych?

„Pamiętnik" stanowi jakby dalszy ciąg wydanej w r. 1925 „Księgi pamiątkowej kielczan" pod redakcją ś. p. Tomasza Ruśkiewicza. Dobrze byłoby, gdyby stał się regularnym rocznikiem. Wydawcą jego jest Koło Kielczan przed paru laty zorganizowane, a liczące około 300 członków. Koło utrzymuje stosunki zmłodszem pokoleniem kielczan, obecnie kształcącem się w wyższych uczelniach i również zorganizowanem w swój związek. Starsi udzielają mu pomocy materjalnej. W r. ostatnim Koło dysponowało 3 stypendjami.

Pamiętnik jest do nabycia w księgarniach, w cenie 4 zł.

*

Bardzo bogaty i zajmujący jest sierpniowy numer „Mestwina", wydawanego przez „Słowo Pomorskie". A. F. Kowalikowski rozpoczął szkic historyczny o działalności Ceynowy, który w połowie 19 stulecia usiłował wytworzyć na Kaszubach ruch separatystyczny, ale bez powodzenia, bo sami Kaszubi oparli się tym próbom, uznając się za Polaków. Dalej znajdujemy tu bardzo ciekawy szkic, omawiający dzieje związków handlowych arabsko-pomorskich w IX i X wieku, a więc do czasów przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa i orjentacji także handlowej na zachód. Studjum obyczajowo-kulturalne o Kaszubach kreśli Jan Karnowski, daje mianowicie ciekawe informacje o przemyśle domowym na Kaszubach, który w najnowszym czasie zwrócił uwgę wielu artystów-zdobników. Następuje studjum literackie p. t. „Mestwin Krasińskiego", omawiające postać „rycerza niemieckiego" Mestwina, podstępnego intryganta w powieści Krasińskiego „Władysław Herman i dwór jego". Autor Tadeusz Mikulski stara się znaleźć historyczny wzór tej postaci. Zamyka numer poemat Heyke'go „Wojewoda" w narzeczu.

*

Ukazał się w handlu bardzo pięknie wydany zeszyt wydaw. „Sztuki piękne" (za lipiec-sierpień 1927 r.) pod redakcją prof. Władysława Jarockiego poświęcony Józefowi Mehofferowi. Pisze o nim Władysław Kozicki. Numer zdobią 42 reprodukcje w tekście i 1 barwna plansza z kartonu na witraż fryburski „Święty Sakrament". Cena egzempl. 5 zł., prenumerata kwartalnie 14 zł. Nabywać można we wszystkich księgarniach i w administracji „Sztuk Pięknych". Kraków, Wolska 19.

*

„*Pologne Litteraire*", pismo rzekomo propagandowe, wydawane przez literatów żydowskich z wydatnym zasiłkiem skarbu państwa, w każdym numerze podnosi coraz wyraźniej przyłbicę i odsłania istotne oblicze redaktorów. W ostatnim 10-ym n-e mamy na czele duży artykuł niejakiego Topasa o Towiańskim, pełen komunałów, utrzymany na poziomie wyprncowania gimnazjalisty. Na drugiem miejscu mamy entuzjastyczny artykuł (podpisany oczywiście pseudonimem) o „Wieży Babel" Słonimskiego, który jest nazwany: „*un des principaux poètes polonais*" (?). Następnie W. Husarski (też pseudonim) o portretach p. Vigée-Lebrun. Poezję reprezentują wiersze Wittlina i Tuwima, sztukę plastyczną, obrazek Zaka. Iście... „sól" Polski!

*

W wydawnictwie „Studja z zakresu historji literaturu polskiej", będącem owocem pracy seminarjum polonistycznego Uniw. Warszawskiego, ukazała się rozprawa p. H. Mortkowiczówny p. t. „Podanie o Wandzie—dzieje wątku literackiego". Pracowite to studjum daje nam przegląd przedmiotu od Kadłubka do naszych czasów ze szczególnem zwróceniem uwagi na Słowackiego, Norwida i Wyspiańskiego. Strona typograficzna książki wyróżnia ją bardzo dodatnio śród wydawnictw analogicznych, gdyż zdobią ją liczne bardzo ładne ilustracje, częściowo dotąd nieznane, jak n. p. Norwida szkic piórkiem głowy Wandy.

*

Ukazała się we Francji p. t. „*L'Armature Métaphysique établie d'après la Loi de Création de Hoene-Wronski*" autor tego dzieła Francis Warrain wykazuje, że H. Wroński dosięgnął szczytów wiedzy ludzkiej i swem „Prawem Stworzenia" zapewnia postępy myśli ludzkiej na długi okres czasu.

Chcąc przyspieszyć wydanie tego dzieła w polskim przekładzie, Instytut Mesjaniczny otwiera prenumeratę na dzieło i zbieranie ofiar na to wydawnictwo. Przy niewielkim nakładzie cena egzemplarza (zawierającego 350 stron dużej 16-ki) w prenumeracie wyniesie 20 zł. ($2^1/_2$ dol.). Do dzieła dołączona będzie lista prenumeratorów i ofiarodawców, którzy przyczynili się do wydawania tego dzieła, rozsławiającego w świecie cywilizowanym imię genjalnego naszego rodaka. Zapisy na przedpłatę przyjmnje Członek Instytutu Mesjanicznego Paulin

Chomicz, Warszawa, Piękna 68, m. 7 (godz 5 — 7) oraz Bank T-w Spółdzielczych w Warszawie, ul. Jasna 1, *conto* Instytutu Mesjanicznego.

*

W zbiorze rozważań filozoficznych o Bogu, ziemi i człowieku p. t. „Walka o jutro“ („Książka“. Warszawa, 1927 r. str. 26) autor, Zenon Posner, wyraża pragnienia realizacji ideału przez połączenie mądrości z poezją. Wtedy może powstanie nowa, idealna rasa ludzkości, gdyż obecnie ludzie nie są istotami bożemi, ale „małpami ludzkiemi“. Dzwignią pracy, która w miejsce człowieka historycznego postawi internacjonalnego nadczłowieka, mają być nieokreślone bliżej prawa i elementy, zdaje się prawa serca. Autor zapomniał o pierwiastkach i mocach narodowych, wskutek czego refleksje jego i zamysły błądzą bezradnie i roztapiają się w mglistej abstrakcji.

*

Ukazała się powieść regjonalna Antoniego Millera „Powołanie“, osnuta na tle stosunków polsko-litewskiego kleru na Litwie. (Skład główny w domu Książki Polskiej. Warszawa, 1927 r. str. 242). Akcja powieści rozgrywa się w seminarjum duchownem na Litwie w okresie krwawych rządów gubernatora Orżewskiego. Tło i tragiczne motywy powieści zaznajamiają czytelnika z politycznemi aspiracjami litewskiemi i białoruskiemi, nad któremi jaśnieją tradycje polskiej przeszłości, a szczególnie epoki Mickiewicza. Autor tej interesującej książki jest znanym w Wilnie krytykiem i publicystą.

*

St. Ignacy Witkiewicz zstąpił z piedestału matematyzującego teoretyka nowej sztuki i napisał... powieść p. t. „Pożegnanie jesieni“.

Sądząc z przedmowy, w której autor stara się ustalić swój punkt widzenia na własne dzieło i to rozmyślnie tak, aby w ostateczności nic nie powiedzieć i nic nie ustalić, jest to druga jego powieść. Pierwszej, z przyczyn od niego niezależnych, nie mógł był wydrukować. Jest to wyznanie, które artystę mocno obciąża: Kto pisze drugą powieść, ten siłą rzeczy — i niezależnie od tego, czy wypadnie ona mocniej czy słabiej—pisze ją z większą wprawą, z większą znajomością pisarskiego rzemiosła, a opanowania tego rzemiosła brak ponad wszystko w „Pożegnaniu jesieni“. Przejawia się to przedewszystkiem w niepomiernej rozciągłości utworu, której nic nie usprawiedliwia.

Bo czemże jest w istocie ta powieść? Dobrze pochwyconym obrazem krzyżowania się pojęć, spojrzeń, pożądań i... ras w pozycjach zgoła niedwuznacznych. kilkorga nowoczesnych *par excellence* erotomanów, tyleż mało realnych, co mało symbolicznych (prawdopodobnie programowo) za to potwornie perwersyjnych. I gdyby autor był na tem poprzestał, dałby rzecz może ciekawą, ale dywagacje jego bohaterów ilekroć pozostają oni z własnemi refleksjami, są beznadziejnie chybione. One to sprawiają, że powieść w myśl porównań używanych przez autora, ciągnie się jak cuchnący tasiemiec powolnemi medykamentami wytrawiany z jelit, co nie jest ani zabawne, ani nie budzi zdziwienia od czasu, kiedy poeci przyzwyczaili nas nie gorzej od profesorów anatomji w prosektorjach do wszelkich obrzydliwości. Ale jeśli ma to być celem, do którego się właściwie nie celuje— no to wogóle poco zostało napisane. Poto żeby dowieść, że się niczego dowieść nie chce i że dlatego pisze się *une oeuvre d'art supèrieur?* Ależ w tem samem nastawieniu, tem samem kołem rozpędowem możnaby było nie 450 ale 1000, ale 5000 stron zapisać. Za mało się u nas w krytyce powtarza zbawienne w skutkach powiedzenia jednego z krytyków francuskich: „Łatwość jest cudowną rzeczą, pod warunkiem jednakże, że się z niej nigdy użytku nie robi“.

U SŁOWIAN

Jugosłowiańska Akademja Nauk i Umiejętności w Zagrzebiu wydaje „Podstawy dziejów literatury chorwackiej“. (*Gradja zapovijest knijżewnosti hrvatske*) wydawnictwo, zawierające badania krytyczne twórczości poszczególnych pisarzy. Ostatnio wyszedł tom X, w którym omówienie znajdują dzieła następujących pisarzy: S. S. Kranjcevica, D. Ranjne, S. Mladinica, J. Palmotica, P. Kneżevića, F. Kureica i F. Rusana. Znakomitemu poecie XVII w., żyjącemu w Dubrowniku (Ragusa), Palmotićowi poświecone są dwie nader zajmujące rozprawy. Wydawnictwo to posiada szczególną wartość dla wszystkich zajmujących się studjum piśmiennictw południowo-słowiańskich.

*

W wydawnictwie księgarni białogrodzkiej S. B. Cvijanovica ukazało się arcydzieło dramatu południowo-słowiańskiego „Wieniec górski“ *(Gorski vijenac)* Petra II Petrovića Njegosza w opracowaniu prozą dla młodzieży (przez D. Bogosavljevića). Dzieło to opiewa czarnogórską „noc św. Bartłomieja“, t. j. noc z 24 grudnia r. 1702, kiedy to ożywieni patrjotycznym i religijnym zapałem Czarnogórcy-chrześcijanie wymordowali wszystkich renegatów - poturczeńców, których ciągle zwiększająca się liczba, groziła zupełnem popadnięciem Czarnogóry pod wpływy tureckie. Dramat posiada niezmiernie wysoką wartość artystyczną i nazywany jest najgłębszem i najbardziej narodowem dziełem literatury jugosłowiańskiej. Opracowanie prozą dla użytku szkolnego było konieczne z powodu symboliczności stylu dramatu.

*

Nie mieliśmy dotąd sposobności wspomnieć o wydanem jeszcze z końcem r. 1926 interesującem dziele bułgarskiej literatury historycznej, dotyczącej pierwszej wojny bałkańskiej. Jest to dzieło *Narodnata katastrofa* A. Girginowa, wydane w Sofji staraniem Wojskowego Funduszu Wydawniczego. Dzieło opracowane jest na podstawie dokumentów urzędowych, szczegółowo przez autora zbadanych. Polityka zagraniczna Bułgarji bezpośrednio przed pierwszą wojną bałkańską staje przed nami w nowem oświetleniu. Kwestja wywołania drugiej wojny bałkańskiej przedstawiona jest za to niejasno.

*

Interesujące czasopismo zaczęło ostatnio wychodzić w stolicy królestwa SHS. Jest to „Życie uniwersyteckie“ *(Univerzitetski život)*, pismo poświęcone wszystkim przejawom pracy i życia uniwersytetu białogrodzkiego. Są tam więc i informacje o charakterze urzędowo-statystycznym, jak też i artykuły poświęcone sprawom bieżącym, z równem uwzględnieniem spraw profesorskich i młodzieży. W programie tego godnego uwagi i uznania czasopisma leży oprócz informowania przedewszystkiem: zbliżenie się wzajemne młodzieży uniwersyteckiej oraz jej zbliżenie z profesorami.

*

Ukazał się 4-y zeszyt V rocznika znakomitego pisma slawistycznego „*Slavia. Casopis pro slovanskou filologii*“, które wychodzi w Pradze pod redakcją profesorów Uniw. Karola O. Hujera i M. Murki. Zeszyt ten zawiera szereg b. cennych rozpraw naukowych. Dwie rozprawy z etymologji form prasłowiańskich i rosyjskich. Znaczenie reformacji i przeciwreformacji dla życia kultnralnego Słowian południowych (M. Murko) — Posoczkow i Križanić i ich idee społeczne i polityczne (W. Waldenberg) — „Trzecie“ plemię ruskie (Vl. Mosin). W dziale krytyk i sprawozdań parę polemik, między in. recenzja wydanego przed rokiem we Lwowie „Wyboru tekstów starosłowiańskich“ St. Słońskiego przez slawistę rosyjskiego prof. S. Kulbakina.

*

Wychodzący w Pradze tygodnik francuski *L'Europe Centrale*, wydawany jako półoficjalna informacja o sprawach Europy środkowej przez rządowe wydawnictwo „*Orbis*“, przynosi w każdym numerze dokładne wiadomości o politycznem i kulturalnem życiu w Polsce. Tak n. p. w numerze 40 mamy artykuł „Sytuacja ekonomiczna w Polsce“ (podpisany J. K.), uwagi o znajomości w Polsce poety franc. St. Becque'a i artykuł o Słowackim; w n-rze 44 artykuł „Pertraktacje handlowe polsko-niemieckie“ (A. Tibal), notatkę o Boy'u-Żeleńskim jako tłumaczu poetów francuskich, artykuł M. Kasterskiej p. t. „Boy-Żeleński—poeta“ oraz notatkę „J. Słowacki a pisarze francuscy“. W każdym numerze jest szczegółowa kronika polityczna polska. *L'Europe Centrale* cieszy się dużą we Francji poczytnością, obok też naszej propagandy zagranicznej szerzy znajomość spraw polskich.

*

Wydawane w Londynie czasopismo slawistyczne *The Slavonic Review* w ostatnim swoim (czerwcowym) numerze nie przynosi tym razem rzeczy polskich. Z ważniejszych zawartych tam artykułów należy wymienić: Misja Liman von Sanders'a (A. Kerner) o akcji niemieckiej w Turcji przed wojną; Trudności finansowe rządu SSSR (hr. W. Kokowcewa, byłego carskiego ministra skarbu); Dawne słowiańskie obrzędy pogrzebowe (N. B. Jopson); Czesi i Słowacy po rewolucji r. 1848 (A. Prażak); Serbska poezja ludowa w literaturze angielskiej (Dr. Subotić).

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Popularny i płodny powieściopisarz Arnold Bennett wydał nową powieść pod sensacyjnym tytułem „*The woman who stole ewerything*“. Bohaterem utworu jest starszy jegomość, nieco gatatliwy, który opowiada w mniej lub więcej zajmujący sposób o swojej siostrzenicy, osóbce nader ekscentrycznej i niespokojnego ducha. Owa siostrzenica lubi urządzać swej rodzinie rozmaite *shocking*'i potrafi rozwieść się z mężem, a po pewnym czasie wrócić do niego etc. Starszy jegomość rozsnuwa przed nami drobiazgowo tę skandaliczną historję i uważa za stosowne komentować wypadki i zamyślać się nad dziwacznością natury kobiecej. Cała historja budzi małe stosunkowo zaciekawienie, pisana jest gładko, ale miejscami nudzi. Widać, że A. Bennett nie wysilał się zbytnio przy komponowaniu tej powieści: łatwość pisania była dlań (jak już wielekroć poprzednio) naprawdę złym doradcą. Dzieło to utwierdza raczej w przekonaniu, że talent Bennett'a wyczerpuje się coraz bardziej w produkowaniu przeciętnych

powieści, liczących na szeroki zbyt. Na swoje dawne wyżyny Bennett tym razem się nie wzniósł.

*

Sławny antropolog angielski Sir James George Frazer wydał tom szkiców literackich p. t. *„The Gorgon's head“*. W książce znajdujemy szereg *essay*'ów z dziedziny literatury angielskiej (m. in. o poecie 19-go w., autorze poematu *„The Task“* Williamie Cowperze), szkic o życiu prywatnem Rzymian i piękne przemówienie, jakie Sir James George Frazer wygłosił w paryskiej Sorbonie z okazji nadania mu doktoratu honorowego. Całość świadczy pochlebnie o wszechstronności zainteresowań wielkiego antropologa—styl szkiców staranny i obrazowy, uwagi subtelne i orginalne.

*

Harold Nicolson, wydał ostatnio kilka studjów literackich. Jedno z nich zajmuje się twórczością Alfreda Tennysona, drugie nosi tytuł: *„Byron: the last journey (1823—1824)“*. Pozatem ten sam zdolny i pracowity krytyk wydał tom p. n. *„Some people“*, w którym podaje szereg portretów osób już to znanych już to fikcyjnych.

*

Piękny hołd postaci Doroty Wordsworth, siostry słynnego poety romantycznego Williama Wordswortha, złożyła pani Catherine Macdonald Mackan w książce p. n. *„Dorothy and William Wordsworth“*. Dorota Wordsworth była naturą cichą i łagodną, ale bynajmniej nie bierną i niewrażliwą. Kryła w sobie wewnętrzny ogień, wielki polot pisarski i zdolność zrozumienia duszy ludzkiej. O jej bogatym nurcie duchowym świadczą notatki z jej pamiętnika, który pani Macdonald Mackan stawia niezmiernie wysoko, jako idealny wzór sztuki pamiętnikarskiej. Zwłaszcza notatki z podróży szkockiej (odbytej razem z bratem i z drugim wielkim romantykiem — Coleridge' m) posiadają nieprzeciętne walory narracji i refleksji. Dorota wywarła silny i dobroczynny wpływ na swego brata; w poemacie *The Prelude* wyznaje Wordsworth, że ona była współpracowniczką w jego twórczości poetyckiej. Niemało do zawdzięczenia miał też Dorocie Wordsworth autor poematu *The ancient mariner* — S. T Coleridge.

*

Jeden z najwybitniejszych poetów Anglji współczesnej — Walter de la Mare wydał tom poezyj p. n. *„Stuff and nonsense, and so on“*. Książka zawiera strofy pełne wdzięku i wytworności, zabarwione fantastycznością. Liryki dziecięce przypominają niekiedy znane ballady Wordsworth'a o smutkach i radościach dzieci. Całość owiewa sentyment szczerze poetycki — rytmika wierszy jest kunsztowna i oryginalna.

*

Niedoszły zdobywca Mount Everest — George Leigh Mallory (zginął wraz z towarzyszem w ciągu ostatniej wyprawy z VI obozu na Mount Everest ku szczytowi góry — widziano ich ostatni raz o 200 m. poniżej wierzchołka) doczekał się monografji, którą skreślił David Pye. Tytuł książki: *„George Leigh Mallory. A memoir“*. Autor opisuje życie, zwyczaje i usposobienie wielkiego turysty. Mallory był naturą skrytą, ale wrażliwą na piękno poezji i pejzażu. Przez czas pewien parał się Mallory poezją — potem przerzucił się do zajęć praktycznych. Był doskonałym alpinistą, a turystykę uważał za religijną niemal czynność. Zdaniem jego góry działają ożywczo na psychikę człowieka, pobudzają w nim refleksję i zdolność zagłębienia się w siebie, wzmacniają hart i odwagę, stawiają wobec ogromu natury, uczą pokory, powagi i milczenia. Książkę Pye'a czyta się z prawdziwem zajęciem — skreślona została ciepło i prosto. Piękna postać Mallory'ego zarysowuje się przed czytelnikiem wyraźnie i plastycznie.

TEATR

FURA SŁOMY

KAŻDĄ oryginalną sztukę polską witamy na scenie z zadowoleniem, oczekując plonów, któreby zasiliły i literaturę i repertuar w rzeczy dobre. Od farsy, która jest wyrobem czysto teatralnym, wykonywanym na świecie rzemieślniczo, oczekujemy, że — o ile będzie dobra — zmniejszy się import zagraniczny tego towaru.

Zygmunt Kawecki, autor „Szkoły“ i szeregu innych dzieł dramatycznych, które mu dobre imię w teatrze zapewniły, wystawił teraz w teatrze Małym „Furę słomy“ w trzech aktach. Nazwał ją komedją, o co należałoby się z nim posprzeczać w interesie zdrowia naszych pojęć o sztuce. Dlaczegoby farsa miała być rodzajem jakimś niepracowitym, którego należałoby się wstydzić? Odróżniamy przecież portret od karykatury.

Nie powinno się szarży humorystycznej, przeskakującej granice psychologji i ogólnie uznanej moralności społecznej, nazywać komedją. Sytuacje takie, jak w tej sztuce, tylko żartem — i to zupełnie afiszowym — można pokazywać na scenie. Niechżeby Fredro pozwolił sobie na rozpustę w rodzinie wyprawianą w jawnem porozumieniu rodziny i całego towarzystwa! Przestaje to już być komedją, gdy nikt w błąd nie wprowadzony w sprawie przeniewierstwa, gdy mąż zajmuje się wraz z żoną instalowaniem w domu kochanka żony, gdy całe ich środowisko towarzyskie tarza się w orgji po podłodze, niczego nie tając, nie mistyfikując, nie dramatyzując.

Pisarze sceniczni, tak chętnie, przez brak poczucia moralnego, ułatwiający upadek obyczajów, zapominają, że widownia złożona jest w przeważnej części z ludzi, którzy mają odmienną miarę wartości stosunków rodzinnych niż bohaterzy w „Furze słomy“. Zgodzą się na obrazek satyryczny w grotesce, wyśmiewający pomylenie pojęć co do pewnych spraw mniej więcej konwencjonalnych, ale tak głębokie szarpnięcie podstaw społecznych, jak tu przedstawione, gdzie w grę wchodzi nietylko niewierność małżeńska, ale zanik instyktów rodzicielskich, gdzie o dzieciach (szczęściem pozostających za sceną) mówi się lekko jak o pomiocie, — takie sytuacje życiowe nie budzą śmiechu szczerego. Czuć bowiem, że autor rozgrzesza nie w pobłażliwości, lecz z powodu bezwrażliwości.

Dzieci lepiej usuwać z takich sytuacyj. Ale i psychologję mężczyzny należałoby jakoś uszanować i nie przedstawiać rzeczy tak, że mąż, usuwający się na rzecz kochanka z domu, najlepiej się bawi ze wszystkich. Jest w tem wiele wesołości, ale też nie mało cynizmu. Komedja francuska, z którą p. Kawecki współzawodniczy, nie da się na cynizmie przychwytać i na tem polega wysoki gatunek kultury artystycznej francuskiej. Tutaj moment satyry jest zatarty, wydaje się, że autor sam czuje się najlepiej. Wartość morału, reprezentowanego przez jedną z kobiet, przedstawia się bardzo problematycznie. Morał ten bowiem pochodzi jakby z dziwactwa zapadłej prowincji i właściwie jest ośmieszony, jako przeżytek nie na miejscu.

Uwagi te dotyczą strony wewnętrznej, którą musi mieć nawet farsa. Teatralnie utwór Kaweckiego ma walory niepospolite i te znalazły już dostateczną ocenę w krytyce prasy codziennej. Znakomici artyści teatru pp. Kamiński i Maszyński nie pozwalali zastanawiać się nad literaturą sztuki, tyle roztoczyli sztuki aktorskiej. Literatura była tylko słomą, która się spaliła w ogniu ich temperamentów.

Z. W.

NOWE KSIĄŻKI

Pamiętnik Koła Kielczan, 1925 — 1927. Kielce — Warszawa 1927 r. Nakładem Koła Kielczan.

Bystroń Jan St. Nazwiska polskie. Lwów. Bibljoteka slawistyczna IV. Lwów 1927. Jakubowski str. 243.

Bystroń Jan St. Wstęp do ludoznawstwa polskiego. Lw. Bibl. slaw. II. Lwów 1926. Jakubowski Str. 176.

Grabowski Tadeusz. Wstęp do nauki literatury. Monografje i podręcz. II. Lwów 1927 Jakubowski. Str. 158.

Stoliński Zygm. Szkolnictwo niemieckie w Polsce. Warsz. 1927. Wyd. Inst. badań spraw narod. Str. 24.

Mandel Zygm. Orzecznictwo sądów polskich (w sprawach o rozwody). (Myślenice 1927). Str. 32.

Tillinger Tadeusz. Podstawy psychologiczne wydajności pracy według zasad psychologji zbiorowej G. Le Bona. Warsz. 1027. Liga pracy. Str. 89.

Zweig Stefan. 24 godziny w życiu kobiety 1927. Renaissance.

Łozińska Konst. Różnie bywa. Powieść. Warsz (1927) Bibl. Domu Polskiego.

La Pologne. sierpień

NA MARGINESIE

Organ półrządowy „Głos Prawdy“, komentując wyrok na gen. Żymierskiego, skazanego na 5 lat więzienia, utrzymuje, że wyrok zdarł maskę z „obrony“(?) Żymierskiego. Zatem już dzisiaj jest „jasne dla każdego (?), że tam na Antokolu za kratą więzienia siedzieli nie tacy lub inni przeciwnicy polityczni (czyi?) — tam siedziało to, co naprawdę deprawowało życie. Maski Żymierskiego, aeroplany Zagórskiego, dotąd leżące w skrzyniach — oto czego broniła i broni prasa żądna sensacji, polująca na pozory (?), z ucieczki przestępcy czyniąca wielkie wydarzenie polityczne.“

Dowiadujemy się stąd 1) o przestępstwie i 2) o ucieczce. Jakże można tak kategorycznie pisać, skoro ani jedno ani drugie nie zostało stwierdzone? Gdyby publicysta tego pisma sam wierzył w to, co pisze, toby nie wołał na pierwszą wiadomość: „o jednego nikczemnika mniej!“ Ucieczka bowiem nie znaczy „mniej“. Ktoś co uciekł, żyje gdzieindziej.

Dalej czytamy: „Proces Żymierskiego to ciężki cios dla naszej armji. Cięcie tej operacji uderzyło w tę jej część, która jest najzdrowsza, najbardziej odporna, wychowana w atmosferze powstańczego spisku i walk legjonowych“. Z tejże atmosfery pochodził również gen. Zagórski. A więc jest to właściwie autosanacja w myśl zasady: *„medice, cura te ipsum“?* Jakoś to wszystko się nie klei. Ponieważ frazes nic nie kosztuje, artykuł „Głosu“ kończy się słowami: „A naszą armję, armję srodze nielitościwie doświadczoną (o tak!) musimy jeszcze świetniejszym nimbem otoczyć“... Nie wierzymy w szczerość tego patosu. Nie wierzymy wogóle ludziom, co to piszą. Nikt nie wierzy. Oni sami nie wierzą.

*

Międzynarodówka urządziła w Gdańsku i Warszawie zjazd oświatowy esperantystów, który stał się hołdem, złożonym b. pamięci żydowi białostockiemu Zamenhofowi. Żydzi są tyle „delikatni“, że robotnikom, których już spętali w międzynarodówce, nie narzucają swego żargonu. Wymyślili esperanto. „Robotnik nie ma czasu ani pieniędzy na naukę kilku języków obcych. Proletarjat wszystkich krajów musi poprzeć rozwój esperanta i żądać wprowadzenia tego języka w powszechne użycie międzynarowe“. Maksymę tę wypisuje bez zająknienia „Głos Prawdy“ (tygodn., nr. 209). Jak nie wstyd Polakom wydawać kosztowne pisma, w dodatku z funduszów skarbu, aby, wysługując się żydom, zanieczyszczać takiemi bzdurami powietrze w Polsce! Robotnik w kraju źle pracującym i biednym, gdzie literaci nie znają obcych języków, ma się uczyć kilku języków, względnie szwargotu esperanto! Sanatorzy pracują tutaj jawnie w agenturze obcej, jednając Polsce opinję narodu idjotów.

*

W prasie warszawskiej zdarzają się rzeczy nadzwyczajne, jakby ulegała odwróconym prawom akustyki. Im bardziej oddalone miejsce zdarzenia, tem silniejszy znajduje w niej rezonans. Ze śmiechem traktowane są zbrodnie miejscowe, życie ludzkie tyle warte, co plwocina, ale sprawa Sacco i Vanzettiego największych cyników nastraja patetycznie. Humorysta A. Słonimski w „Wiad. Lit.“ utrzymuje, że sędziowie amerykańscy, skazujący tamtych, „okryli przez to hańbą swój naród“. „Ta śmierć dwu Włochów wzburzyła miljony. Wierzymy, że oburzenie to nie przeminie — obowiązywać ono będzie nadal, stanie się zapowiedzią wielkiego gniewu narodów, gnębionych przez zgraje oszustów, polityków, handlarzy i żołdaków“. Patos tłumaszy się tem, że p. Sł. występuje urzędowo w obronie anarchji przeciwko obecnemu ustrojowi państw cywilizowanych i prawu. Szybko jedziemy. Demonstracje przeciwko sądownictwu już się zaczęły i to ze strony grup bardzo dzisiaj faworyzowanych. „My ludzie piszący — woła p. Sł. — powinniśmy podsycić ten ogień sprawiedliwego oburzenia“. Nareszcie „ludzie piszący“ ze „Skamandra“ i „Wiad. Lit.“ zaczną coś na serjo robić. Szkoda, że — bolszewizm. Nie przeszkodzi im to czerpać z funduszów publicznych na propagandę... polskiej literatury zagranicą.

*

„Czasy, jakie przeżywamy — pisze „Myśl Niepodległa“ — przypominają poniekąd epokę rzymską. Nie dlatego, by odrodził się wśród nas duch Cezarów, Augustów, Tytusów, Hadrjanów, Marków Aureljuszów, Djoklecjanów i Konstantynów. Ale jak w starożytnym Rzymie otoczenie mężów historycznych zabiegało o popularność, kierując się przypowieścią Juwenala: *„Panem et circenses“*, podobnie w Polsce współczesnej pewne sfery chciałyby spędzić z naszych czół troskę o przyszłość państwa, karmiąc bezrobotnych i organizując krzepiące serca widowiska.

Nigdy jeszcze nie mieliśmy tylu konkursów hippicznych, zawodów sportowych, przedstawień teatralnych pod gołem niebem, uroczystych pogrzebów. W Łazienkach królewskich wyciąwszy stuletnie drzewa, postawiono drewniane Colosseum, z którego szranków jeszcze nie zdąży wyjechać major Toczek, a już wpadają kosynierzy racławiccy, lub poprzebierani w zbroje husarskie szwoleżerowie pułkownika Wieniawy-Długoszewskiego. Na polu Mokotowskiem Polska organizacja wolności urządza pokazy lotniczo-gazowe, podczas których, wzorem Caliguli, chłoszczącego w cyrku niesforny lud, częstuje widzów dymami łzawiącemi. Ostatnio mieliśmy wznowienie świąt Cerery, czyli t. zw. Cerealji. Pociągi nadzwyczajne zwiozły do Spały dziesięć tysięcy włościan, „w lasach i na polach rozstawiono stoły, umieszczono kapele, zwieziono jadła coniemiara“ i nastąpiła, jak pisze „Głos Prawdy“, „wzruszająca uroczystość dożynków“.

W całej tej dożynkowej pogodzie, w tej motylej beztrosce, karnawałowej wesołości jest coś nieszczerego, fałszywego, jak w rozbitych skrzypcach. Grajek chciałby wyrżnąć obertasa, a instrument zawodzi elegję... Repertuar jest na wyczerpaniu. Widzowie znużeni. A reżyserja nie bardzo wie, co robić z rozpoczętym wieczorem“.

*

Wychodzący w Lublinie organ wojewódzki Tow. Opieki nad Kresami „Straż nad Bugiem“ zamieścił w paru numerach bardzo dobry artykuł B. D. pt. „Złudzenia federacyjne“. Przestrzega w nim przed agitacją lekkomyślnych sanatorów, którzy w przystępie „radości tworzenia“ pragnęliby oderwać od Polski ziemie z ludnością polsko-ruską na rzecz utopijnej Ukrainy. Prasa polska powinna baczniej przyjrzeć się niecnej w tym kierunku robocie masonerji. „Straż nad Bugiem“ w przeglądzie politycznym notuje:

„Rzecz charakterystyczna, że gdy w Rosji Sowieckiej bolszewicy mordowali bezkarnie miljony niewinnych ofiar, nie podniósł się na świecie żaden zbiorowy protest przeciwko tyranji czerwonych katów, a gdy wymierzono sprawiedliwość bandytom i anarchistom — międzynarodowa mafja zorganizowała strejki i protesty w najrozmaitszych punktach kuli ziemskiej, nie wyłączając Zamościa, gdzie zastrajkowali demonstracyjnie czeladnicy żydowscy i jakiejś Pipidówki, gdzie założyła uroczysty protest socjalistyczna rada miejska“.

Prenumerata „Straży nad Bugiem“ (Lublin, ul. Początkowska 10) wynosi kwartalnie tylko 3 zł. Komu leży na sercu sprawa kresów, niech poprze to pismo.

*

Prasa polska (z wyjątkiem sanacyjnej) domaga się interwencji władz w sprawie marjawityzmu. „Kurjer Zachodni“ (w Sosnowcu) pisze: „Sądzić należy, że władze sądowe, które zazwyczaj b. ostro karzą za demoralizację młodzieży, wejrzą wreszcie w tę ohydę marjawicką i zamkną ich płocki klasztor, będący właściwie w najgorszem tego słowa znaczeniu — lupanarem. Okazuje się bowiem, że orgje osławionego Rasputina były niewinną zabawką wobec rozpusty marjawickich dygnitarzy, których w obronę, jako członków Strzelca, wzięła półurzędowa „Epoka“.

Sprostowanie błędów. W nr. 19 „Myśli Narodowej w artykule wstępnym str. 343 szp. 2 w. 9 zamiast „Socjalizm narodowy“ — powinno być „Soc. międzynarodowy“. W artykule „W hołdzie Maurrasowi“ str. 354 w 1 powinno być „czerwcowy“ a nie „czerwony“ zeszyt“.

W artykule „Narody germańskie“ p. Szmidta na str. 344 szp. 1 w. 28 zamiast „kilkunastu“ powinno być „nowożytnych“, a na str. 346 szp. 2 w. 11 po wyrazach „inteligentnego Polaka“ opuszczono: „miarą wartości“.

MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

wychodzący w Warszawie pod redakcją Z. **Wasilewskiego.**

Redakcja
Marszałkowska 153
tel. 25-45.

Konto czekowe
na PKO
№ 3.105.

Administracja
Al. Jerozolimska 17
tel. 11-90.

PRZYJMUJE PRZEDPŁATĘ NA PÓŁROCZE II 1927 R.

Półrocznie z dostawą zł. 12, miesięcznie 2 zł.—Żagranicą kwart. zł. 9.—Prenumeratę przyjmuje na prowincji każdy urząd pocztowy.

W latach 1925—27 w „Myśli Narodowej“ pisali:

Kazimiera Alberti
E. de Andreis (Rzym)
Gabrjela Balicka
J. Bartoszewicz
Bolesław Bator
Henryk Batowski
Stan. Bąkowski
Józef Bek
Rajmund Bergiel
Tadeusz Bielecki
Józef Birkenmajer
I. Briares (Paryż)
Fr. Brzeziński
Ludwik Jaxa Bykowski
Ignacy Chrzanowski
Witold Chwalewik
Feliks Chwalibóg
Stanisław Cywiński
H. Czetwertyńska
Roman Dmowski
Stefan Dobrzański
Jerzy Drobnik
Jan Dürr
M. Dymowska
Juljan Ejsmond
Adam Fischer
Wacław Filochwski
Wład. Folkierski
J. A. Gałuszka
Bolesław Gawecki
Andrzej Gawroński
Miłosz Gembarzewski
Stefan Godlewski
Tadeusz Grabowski
Wł. Jan Grabski
Gabrjel T. Henner
Janusz Herlaine
Józef Hłasko
Klaudjusz Hrabyk
Witold Hulewicz
I. K. Iłłakowicz
J. B K.
Wład. Jabłonowski
Zdzisław Jachimecki
Jan Kasprowicz
Janusz Kawecki
Stan. Knauff
Stan. Kolbuszewski
Stefan Kołaczkowski
K. L. Koniński
Wł. Konopczyński
Leszek Konopacki
Jan Kornecki
M. Grossek-Korycka
Stanisław Kozicki
Jul. Kozolubski
J. Lubowicki
Tadeusz Makowski
Zdzisław Małaczyński
Antoni Marylski
Stefan Mękarski
Wanda Miłaszewska
Stan. Miłaszewski
Adam Münnich
St. Niewiadomski
Adolf Nowaczyński
St. Obrzud
Jan Gw. Pawlikowski
St. Pazurkiewicz
Ant. Peretiatkowicz
Stan. Pieńkowski
T. Pietrykowski
St. Pigoń
M. Piszczkowski
Zygmunt Raczkowski
Jan Rembieliński
Władysław S. Reymont
J. B. Richter
X. J. Rokoszny
Karol H. Rostworowski
Józef Ruffer
Roman Rybarski
Antoni Sadzewicz
S. M. S. (opodźko)
St. M. Sawicka
Adam Grzymała Siedlecki
J. E. Skiwski
Wacław Sobieski
Zdzisław Stahl
Bohdan Suchodolski
Al. Świętochowski
Jerzy Szaniawski
Tad. Szantroch
A. Szczerbowski
Stan. Szczutowski
Cz. Szmidt
Ant. Szpotańska
Stanisław Szpotański
Antoni Troczewski
Jan Tur
St. Vrtel-Wierczyński
Włodz. Wakar
Zygmunt Wasilewski
Bohdan Wasiutyński
T. Newlin - Wagner
Józef Weyssenhoff
Jan Wiktor
Zygm. Wojciechowski
Maryla Wolska
Bohgan Wydżga
Stan. Wyrzykowski
Stefan Wyrzykowski
Antoni Wysocki
Gustaw Załęcki
Jan Zamorski
Barbara Zanówna
Jan Zdzitowiecki
Emil Zegadłowicz
Stefan Żeromski
Zofja Żółtowska
B. Żukotyńska
Henryk Życzyński

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Duk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM